

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 11 (1323) 16 MARCA 1986 R. CENA 12 ZŁ

ISSN 0137-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE:

„Śmierci nie ujrzy” ● „Bez pokoju nie ma szczęścia” – rozmowa z ks. dr. Zbigniewem Kaszubskim ● Trudne pytania ● Wybór św. Józefa na męża Maryi w świetle apokryfów ● „Wiara – podstawą jedności”.



Uroczysty ingres biskupów rozpoczynający ekumeniczne nabożeństwo w Katedrze Polskokatolickiej pw. Św. Ducha w Warszawie. Od lewej stoją: bp dr hab. Wiktor Wysoczański, bp Józef Brinkhues z RFN, bp Tadeusz R. Majewski, arcybp Marinus Kok z Holandii, bp Jerzy Szotmiller



Czytanie z Listu
św. Pawła Apostoła
do Hebrajczyków
(9,11-15)

Bracia! Chrystus stawszy się Najwyższym Kapłanem dóbr przyszłych przez wyższy i doskonalszy, a nie ręką uczyniony, tj. nie z tego świata, przybytek, i nie przez krew kozłów albo cielców, lecz przez własną krew wszedł raz do miejsca Świętego dokonawszy wiecznego odkupienia. Jeśli bowiem pokropienie krwią kozłów i wołów posypanie popiołem z jałowicy poświęcało skalanych ku oczyszczeniu ciała, jakoż daleko więcej krew Chrystusa, który przez Ducha Świętego samego siebie bez skazy ofiarował Bogu, czyści sumienie nasze od uczynków martwych, a byśmy służyli Bogu żyjącemu. I dlatego jest pośrednikiem nowego przymierza, żeby przez śmierć poniesioną na odkupienie przestępstw popełnionych za przymierza pierwszego, wezwani posiadli obiecane im dziedzictwo wieczne w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.



według
św. Jana (8,46-59)

Onego czasu: Mówił Jezus rzeszom żydowskim: Kto z was dowiedzie mi grzechu? Jeśli wam prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha, wy dlatego nie słuchacie, że z Boga nie jesteście. Odpowiedzieli tedy Żydzi i rzekli Mu: Czyż nie słusznie mówimy, że jesteś Samarytaninem i czarta masz? Odpowiedział Jezus: Ja czarta nie mam, ale oddaję cześć Ojcu memu, a wyście mnie znieważyli. Ja nie szukam własnej chwały, ale jest ktoś, który szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli kto zachowa naukę moją, nie zazna śmierci na wieki. Tedy Mu rzekli Żydzi: Teraz poznaliśmy, że czarta masz. Abraham umarł i prorocy, a ty mówisz: Jeśli by kto zachował naukę moją, nie zazna śmierci na wieki. Czyż Ty większy od ojca naszego Abrahama, który umarł? Nawet prorocy pomarli. Za kogo się uważasz? Odpowiedział Jezus: Jeśli ja sam siebie chwaleb, chwaleb moja niczym nie jest. Ale jest Ojciec mój, który mnie uwielbia i o którym wy powiadacie, że jest Bogiem waszym, a nie poznaliście Go. Ale ja Go znam i jeśli bym powiedział, że Go nie znam, byłbym podobnym wam kłamcą. Ale znam Go i nauki Jego strzegę. Abraham, ojciec wasz, z radością wyglądał dnia mojego, a ujrzał i uweselił się. Rzekli tedy Żydzi do Niego: Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz a Abrahama widziałeś? Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, pierwiej, nim Abraham był, jam jest. Porwali tedy kamienie, by rzucić na Niego, a Jezus ukrył się i wyszedł ze świątyni.

„Śmierci nie ujrzy”

Zapewne dobrze pamiętamy odwagę Kościoła okazaną u progu Wielkiego Postu. Obrzędem Środy Popielcowej przypomina on swoim dzieciom smutną prawdę przemijania i fakt, że śmierć kończy definitywnie ziemski żywot nawet króla stworzeń — człowieka: „Pamiętaj, że prochem jesteś i w proch się obrócisz”. Jest to dla ludzi szczególnie dotkliwa prawda, gdyż tylko oni na ziemi mają świadomość swojej egzystencji i śmierci. Kościół nie czyni tego z chęci pogrążenia nas w rozpacz. Pamiętając doświadczenia ubiegłej niedzieli, kiedy to słyszeliśmy w głębi postu zachętę do radości, nie posadzamy Bożej społeczności o upodobanie do dręczenia serc. Jeśli Kościół mówi otwarcie o znikomości ziemskiego życia i jego nieuniknionym przemijaniu, to czyni tak po to, byśmy wprowadzili korekty w hierarchii wartości i nie przywiązywali się zbyt do wątpliwych wartości, lecz zaczęli myśleć o takich dobrach których „ani złodziej nie ukradnie, ani ogień nie spali”.

Odwaga Kościoła opiera się na nauce Jezusa Chrystusa, który obiecał życie również za bramami śmierci. Inaczej nikt nie ośmieliłby się sypać drugiemu człowiekowi popiołu na głowę i nie uczyłby, że do życia potrzebna jest modlitwa i post, umartwienie i ofiara. Grzech nieposłuszeństwa sprowadził na człowieka śmierć, a więc też posłuszeństwo nauce Chrystusa ma moc sprowadzać życie, któremu już śmierć nie zagrazi. Zanim przypomnimy sobie tę prawdę wiary w oparciu o perykopę czytanej dzisiaj Ewangelii — warto przytoczyć naukę apostoła Pawła o przyczynach śmierci, która zbiera powszechne żniwo. „Jako przez jednego człowieka przyszedł na świat grzech, a przez grzech śmierć, tak na wszystkich ludzi śmierć przysła, bo wszyscy w jednym zgrzeszyli”. Można mieć żal do praojca Adama, można się zżymać na rzekomą niesprawiedliwość, ale prawda jest taka, że jeśli ojciec roztrwoni rodzinny majątek, dzieci będą musiały dorabiać od nowa.

Fizyczne prawo śmierci dotknęło także „drugiego Adama” we wszystkim posłusznego Ojcu. Chrystus mógł ominąć wrota śmierci, ale wówczas nie byłby nam podobny we wszystkim, prócz grzechu. Zbawiciel nie wstydział się ludzkiego łęku przed męką i konaniem. Patrzymy na jego krwawy pot w Ogrójcu i przeżywamy skargę płynącą z krzyża: „Boże mój, czemuś mnie opuścił”. Równocześnie uspokaja nas i zadziwia synowska postawa, wyrażona później w Getsemani i na Kalwarii: „Ojcie, jeśli nie może ode mnie odejść ten kielich, lecz muszę go wypić, niech się dzieje wola Twoja. Ojcie, w ręce Twoje oddaję ducha mego”. Czyż nie wzruszają nas do głębi strofy „Gorz-

kich żalów” i sceny Drogi Krzyżowej, które tak plastycznie ukazują nam wszystko, co Chrystus cierpiał, by wykazać, że potrafi zwyciężyć nawet śmierć i nas uczynić jej zwycięzcami.

Właśnie z dzisiejszą niedzielą, noszącą też miano Niedzieli Męki Pańskiej, albo „Niedzieli Czarnej”, wkraczamy w okres bezpośredniego przeżywania ofiary krzyża Pana. Zabierzmy się tym gorliwiej do tych rozważań, im lepiej uświadomimy sobie fakt, że historia życia Chrystusa nie zakończy się w Wielki Piątek.

Zbawiciel, w zaprezentowanej dzisiaj ostrej rozmowie czy nawet utarczce słownej z przeciwnikami, podkreśla możliwość uniknięcia najbardziej przykrego rodzaju śmierci — śmierci duchowej. Znając naukę Mistrza, musimy się zgodzić, że jest ona groźniejsza od fizycznej. Nad fizyczną ma władzę Bóg. Nad duchową ma również władzę, ale może o niej decydować także człowiek, który ma wolną wolę. Wyrażają to słowa: „jeśli chcesz wniknąć do żywota”. A więc tylko ten, kto zechce, ten może uniknąć grzechu, czyli śmierci duchowej. „Jeśli chcesz wniknąć do żywota — zachowaj przykazania” — te słowa jakże współbrzmiały z tymi, które wypowiedział Zbawiciel dziś: „Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: Jeśli kto zachowa mowę moją, śmierci nie ujrzy na wieki”. Faryzeusze nie uznawali podwójnego rodzaju śmierci. Do dziś są ludzie, którzy również nie wierzą w śmierć duchową i lekceważą przestrogi Chrystusa w tym względzie. Dla nich liczy się jedynie śmierć fizyczna.

Ale są także ludzie, którzy woleliby zapaść się pod ziemię, niż przeżywać utratę osobistej godności. Dla nich honor, wysokie mniemanie o sobie, moralna nieskazitelność są wyżej cenione niż zdrowie fizyczne i życie. „Wolę umrzeć niż oglądać własną hańbę” — mówili ci, którym groziła utrata czci. Jednakże zbieżne jest to odczucie z przestrogą Zbawiciela, który nauczał: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą. Obawiajcie się raczej tych, co i ciało i duszę mogą pogrzebać w piekle”. Trzeba więc strzec się śmierci duchowej, a wówczas będziemy mieli szansę pokonać nasze biologiczne unicestwienie.

Przyjmijmy naukę Jezusa Chrystusa z wiarą, nadzieją i miłością. Wyrzućmy z zakamarków własnego serca wszystkie załączki nieśmiertelności przez częstą Komunię św. Jezus Chrystus przeszedł przez wrota śmierci do chwały. Nas też przeprowadzi i już nie będziemy oglądać żadnej śmierci na wieki.

KRAJ

W dniu 29 stycznia br. na terenie poznańskiego Kombinatu Budowlanego „Suchy las” w jednej z hal — tzw. szlakowni, podczas wykonywania prac spawalniczych rozerwała się butla z acetylenem. Siła wybuchu była tak wielka, że zniszczeniu uległy ściany hali. Straty materialne są bardzo duże. W zasięgu eksplozji znajdowało się sześciu pracowników kombinatu, na miejscu śmierć poniósł 28-letni ślusarz—spawacz Włodzisław Sobkowiak. Pięciu pozostałych pracowników przewieziono do szpitala.

Omówieniu najważniejszych problemów związanych z działalnością Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa oraz współpracy z resortem kultury i sztuki w dziedzinie krzewienia pamięci narodowej, poświęcone było spotkanie ministra Kazimierza Żygulskiego z członkami kierownictwa rady.

Na 40 hektarach ziemi oznaczonej emblematem Centrum Zdrowia Matki Polki zbiegają się dwa nurty. Pierwszy — to normalne kłopoty budowlane przy niezwykłym dla innych inwestycji tego typu temple. Drugi — to społeczna ofiarność pozwalająca ten pomnik wznosić szybciej niż inne szpitale. Zamierzenia rozpisanie na cztery lata od wmurowania aktu erekcyjnego przekroczyły już półmetek. I wszyscy, którzy tutaj pracują, są przekonani, że termin zostanie dotrzymany. To znaczy, że po 20 października 1987 roku centrum przyjmie pierwsze pacjentki.

W dniu 29 stycznia br. obradował pod przewodnictwem prezesa PAN, prof. Jana Kostrzewskiego Komitet Organizacyjny III Kongresu Nauki Polskiej.

W domu Towarzystwa „Polonia” w Warszawie odbyło się spotkanie założycieli społecznego komitetu przemysłowców i handlowców polskiego pochodzenia ds. współpracy gospodarczej z Polską na rzecz budowy Pomnika Szpitala Centrum Zdrowia Matki Polki. W spotkaniu uczestniczył zastępca przewodniczącego Rady Państwa, prezes Towarzystwa „Polonia”, Tadeusz W. Młyńczak.

Odbyło się spotkanie kierownictwa Ministerstwa Handlu Zagranicznego z najlepszymi producentami towarów na eksport. Minister handlu zagranicznego Andrzej Wójcik, wskazując na ogromną rolę eksportu dla naszej gospodarki, złożył serdeczne podziękowania i gratulacje przedstawicielom 40 zakładów produkcyjnych, które osiągnęły rezultaty w eksporcie towarów do II obszaru płatniczego.



— Głównym tematem czwartego posiedzenia Sejmu były sprawy budżetu i finansów na 1986 rok

SWIAT

Policja włoska przeszukuje Rzym, by odnaleźć baze zamachowców, którzy dokonali masakry na rzymskim lotnisku Fiumicino. Władze obawiają się, że w mieście przebywa grupa terrorystów Abu Nidala, która planuje kolejne zamachy.

Policja aresztowała 19-letniego Mohammeda Sarhama posiadającego fałszywy paszport marokański, który przyznał, że należy do samobójczego oddziału zgrupowania Abu Nidala i dodał, że planuje się dalsze zamachy w Europie.

Władze RPA obsadziły Soweto oddziałami wojska. W dniu 11 stycznia br. odbył się w tej miejscowości, położonej w pobliżu Johannesburga, pogrzeb 4 działaczy murzyńskich, którzy ponieśli śmierć podczas starć z policją. Od początku nowego roku odnotowano już ponad 30 śmiertelnych ofiar zamieszek i starć z siłami policji i wojska; w większości są to Murzyni.

Sekretarz generalny ONZ, Javier Perez de Cuellar wyraził przekonanie, że rok 1986, ogłoszony przez Organizację Narodów Zjednoczonych Rokiem Pokoju, przyniesie rezultaty w realizacji zadań, jakie stoją przed społecznością międzynarodową.

W genewskim Pałacu Narodów odbyła się trzydniowa sesja komitetu do spraw broni chemicznej, przewodniczył ambasador Stanów Zjednoczonych Tubański, stały przedstawiciel PRL przy europejskim biurze ONZ w Genewie.

Odbywający podróż po Stanach Zjednoczonych Desmond Tutu, laureat Pokojowej Nagrody Nobla (w 1985 r.), biskup Kościoła Anglikańskiego RPA, dojeżdżając o prawnym Murzynów w tym kraju, otrzymał w USA Nagrodę im. L. Kinga.

Biskup Tutu spotkał się z sekretarzem generalnym ONZ Rzecznik prasowy ONZ oświadczył, że Javier Perez de Cuellar zgodził się z opinią Biskupa, iż sytuacja w Afryce Południowej uległa pogorszeniu.



— W wielu miastach Republiki Południowej Afryki nadal dochodzi do wystąpień czarnej ludności walczącej o zniesienie systemu apartheidu

nich chciała utrzymać swą samodzielność: mieć swojego księdza, swój kościół i swoją plebanię. Kiedyś była nawet mowa o zjednoczeniu w jedną, wielką parafię. Ta myśl nie spotkała się jednak z szerszym poparciem.

I w tej parafii pracowałem wśród młodzieży, wśród imigrantów z Polski, ale szczególnie wiele czasu i zaangażowania poświęciłem na pracę wśród najstarszych, wśród tych, którzy mówili jeszcze po polsku. Oni przychodzili do mnie i opowiadali po polsku — chcąc jakby odświeżyć znajomość tego języka — historię swojej rodziny, swoich przodków, mówili o tym skąd pochodzą, albo co robili w Stanach Zjednoczonych. Bardzo ciekawe, że ci starsi ludzie bardzo cenili sobie znajomość języka polskiego.

W tej parafii także zamierzałem prowadzić program radiowy w języku polskim, ale za krótko tam byłem, nie zdążyłem tego zorganizować.

W dniu 1 czerwca 1979 roku zostałem przeniesiony do Indiany, do parafii pw. św. Michała Archanioła w East Chicago, Ind. Miasto to jest położone około 25 mil od śródmieścia Chicago. Parafia ta została założona w roku 1903, a więc jest to jedna ze starszych parafii PNKK. Jest w niej około 500 wiernych, posiada piękny, duży kościół, dużą salę parafialną i dwa parkingi. Oczywiście, także w tej parafii uczę języka polskiego, angielskiego, prowadzę wykłady z Pisma św. Mam dużą grupę dzieci, które przygotowuje do Komunii św. i do Bierzmowania. Mszę św. w języku polskim odprawiam o godz. 8, a w języku angielskim o godz. 9.30.

— Ilu wiernych w Księża parafii mówi jeszcze po polsku?

Ks. Z. K.: „Myślę, że od 25 do 30%, przeważnie starsi. Ogólnie powiedziałbym tak, że w tej chwili coraz mniej wiernych mówi po polsku. Wydaje się, że brakuje tu zachęty ze strony rodziców, którzy nie zawsze pomagają dzieciom przyjechać do kościoła na naukę języka polskiego. Pomimo tych trudności Polski Narodowy Kościół Katolicki pielęgnuje wśród swych wiernych język polski, polskie tradycje i zwyczaje; nikt z nas nie zapomina o tym, że Kościół ten został założony przez wielkiego Polaka i patriotę, bpa Franciszka Hodurę. Co roku organizujemy w naszych parafiach — z okazji Bożego Narodzenia, Wielkanocy, Nowego Roku i innych uroczystości — spotkania, na których śpiewamy polskie kolędy i pieśni, mówimy po polsku, pielęgnujemy polskie tradycje.

Na ogół wszyscy księża, którzy pracują w diecezji zachodniej mówią po polsku. Ale chciałbym podkreślić jeden fakt, nasz ordynariusz bp Józef Zawistowski, który sam urodził się w Stanach Zjednoczonych, kiedy spotyka się z Polakami zawsze mówi po polsku. To jest bardzo charakterystyczne dla bpa J. Zawistowskiego: z Polakami, którzy znają jeszcze język polski mówi tylko po polsku. Ten Biskup, dzięki swojemu przychylnemu stosunkowi do polskich księży, do polskich zwyczajów,

tradycji, do polskiego języka i w ogóle wszystkiego co polskie, cieszy się wielkim szacunkiem u księży i wiernych.

Polski Narodowy Kościół Katolicki uważam — przez fakt, że jest Kościołem, który pielęgnuje język polski, polskie tradycje i utrzymuje kontakt z Polską — za Kościół polski, który skutecznie podtrzymuje więzi Polonii z krajem ojczystym.

Nasi księża często organizują wycieczki do Polski, udostępniają polską literaturę i prasę. Wszystko co polskie wychodzi od księży do tych, którzy pragną polskości.

— Mówi Ksiądz Doktor o polskiej prasie. Czy do wyznawców PNKK dociera tygodnik „Rodzina”? Co ksiądz sądzi o tym tygodniku?

Ks. Z. K.: „Oczywiście, „Rodzina” dociera do nas co tydzień, wprawdzie z pewnym opóźnieniem (5—7 dni), ale dostajemy ją. Ja otrzymuję „Rodzinę” przez wszystkie lata mej pracy duszpasterskiej w PNKK.

„Rodzina” spełnia bardzo pozytywną rolę. Przede wszystkim jest pismem, które informuje o wielu ważnych wydarzeniach. My, księża, i wierni PNKK, a także ci, którzy nie należą do Kościoła, a czytają „Rodzinę”, dowiadujemy się z niej o tym, co dzieje się w Kościele Polskokatolickim i w Polsce. Tygodnik ten informuje o wydarzeniach religijnych, kulturalnych i społeczno-gospodarczych. Chętnie czytamy artykuły religijne, społeczno-wychowawcze, a także odpowiedzi duszpasterza i porady. Ludzie są zainteresowani tym, co dzieje się w kraju i dlatego chętnie czytają „Rodzinę”. Przede wszystkim księża, którzy wykorzystują materiały publikowane w „Rodzinie” do swoich kazań i tzw. biuletynów parafialnych. Życzę Redakcji, aby pokonała wszystkie trudności poligraficzne i nadal wydawała tygodnik „Rodzina” na tak wysokim poziomie merytorycznym, a przede wszystkim cieszyłbym się, gdyby został utrzymany dotychczasowy profil pisma.

— Przejdźmy teraz do drugiego tematu naszej rozmowy. Wiemy, że Ksiądz Doktor był uczestnikiem Kongresu Intelektualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata. Czym — zdaniem Księdza — jest pokój?

Ks. Z. K.: „Pokój — najogólniej mówiąc — to przyjaźń między narodami, to współpraca między narodami, to rozwiązywanie wszelkich spornych sytuacji przy stole konferencyjnym. Pokój to nie krzyk, to nie hałas, ale zrozumienie dla drugiej strony, wyciągnięcie ręki i niesienie pomocy. Pokój to negacja łez, krwi, zabijania. Pokój to szczęście. Człowiek z natury swej został stworzony po to, aby był szczęśliwy i uszczęśliwiał innych, a przez to zasiał na zbawienie. Możliwe jest to tylko dzięki pokojowi. Tam, gdzie nie ma pokoju, harmonii i wszystkiego tego, co jest konieczne do życia — a to właśnie pokój zapewnia — tam nie można mówić o szczęściu.

— W ostatnich latach, z uwagi na rosnące zagrożenie wojenne, intelektualści wielu krajów włączają się coraz aktywniej w obronę pokoju. Jak — zdaniem Księdza Doktora — intelektualści mogą wpływać na utrwalenie pokoju na świecie? Co mogą zrobić dla budowy zaufania i zrozumienia między narodami?



PO KONGRESIE INTELEKTUALISTÓW W OBRONIE POKOJOWEJ PRZYSZŁOŚCI ŚWIATA

„Bez pokoju nie ma szczęścia”

Ks. Z. K.: „Wydaje mi się, że odpowiedzialność intelektualistów za pokój na świecie jest szczególna. To oni powinni wytyczać drogę dialogu i porozumienia, gdyż posiadając wiedzę mają większe niż inni możliwości, aby wyjaśniać i ostrzegać, wstrząsać sumieniami i ułatwiać rzeczowe spojrzenie na problemy naszego globu. Intelektualiści, to uczeni, pisarze, artyści, duchowni, politycy, a więc ludzie, którzy mogą i powinni służyć swą wiedzą w kształtowaniu postaw i opinii utrwalających pokój na świecie.

— Jak ocenia Ksiądz Doktor przebieg obrad kongresu?

Ks. Z. K.: „Kongres Intelektualistów przyczynił się do przeanalizowania szerokiego wachlarza problematyki pokojowej. W czasie dyskusji plenarnych i w sześciu komisjach problemowych nie ograniczono warunków pokoju tylko do porozumienia w sprawach rozbrojenia. Mówiono także o różnorodnych zagrożeniach współczesnej cywilizacji. A więc mówiono o rozwoju demograficznym, o ochronie zdrowia i środowiska naturalnego itp. Podkreślano przy tym szczególną odpowiedzialność uczonych za pokój na świecie i zapewnienie ludziom godnego życia.

Kongres był więc bardzo pozyteczny i spełnił swoje zadanie. To wszystko, o czym dyskutowano w czasie jego obrad, było wynikiem głębokich i rzeczowych przemysleń uczestników kongresu. Oni dzielili się tym, co — ich zdaniem — najlepiej może przyczynić się do zachowania pokoju. Uczestnicy kongresu dyskutowali, wymieniali refleksje, przyjmowali ideę pokoju do swych serc, aby następnie przenieść ją na grunt swego środowiska, swjej organizacji, swego narodu i kraju.

— Mówiliśmy o pracy duszpasterskiej Księdza Doktora i o obradach Kongresu Intelektualistów. A więc teraz pytanie, które łączy w sobie te dwie sprawy. Jaką rolę — zdaniem Księdza — powinien odgrywać Kościół w utrwalaniu pokoju? Co my, chrześcijanie, możemy zrobić dla pokoju?

Ks. Z. K.: „Wszyscy mamy jeszcze w pamięci Boże Narodzenie. „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. Jeżeli my, chrześcijanie, uznamy Boga i przyznamy Jego naukę, Jego przykazania i wcielimy je w czyn, to już jesteśmy krzewicielami pokoju. A więc Kościół, głosząc naukę Jezusa Chrystusa, głosi pokój. Oczywiście ważną rolę odgrywa tu dobra wola człowie-

ka. „... pokój ludziom dobrej woli”. Ten pokój będzie, jeśli będziemy wierzyli w Boga (dla wierzących jest to podstawowy warunek) i przestrzegali Jego prawa — okazując w ten sposób dobrą wolę. Trzeba przyjąć prawo Boże, które ze swej natury jest pokojowe: nie zabijaj, nie kradnij, nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu itp. A więc brak tego pokoju w naszych sercach, w naszych rodzinach, w naszych krajach jest grzechem, gdyż jest łamaniem prawa Bożego. Nie może być mowy o pokoju, o szczęściu, o wyeliminowaniu zła, jeżeli będziemy łamali prawo Boże. Jeżeli chcemy pokoju, do którego wszystkie Kościoły ze swej natury powinny dążyć, to przede wszystkim powinniśmy zachowywać prawo Boże.

— Co chciałby Ksiądz Doktor poza tym powiedzieć naszym Czytelnikom?

Ks. Z. K.: „Wydaje mi się, że myśl o pokoju powinna przejąć każdego Czytelnika „Rodziny”, każdego Polaka i każdego mieszkańca ziemi. Bez pokoju nie ma szczęścia. Myśl ta nie wynika z teoretycznych przemysleń, takie są fakty. Gdy miałem 7 lat obudzili mnie syreny i bomby, obudzili mnie karabiny, armaty i ciężkie buty okupanta. Zdałem sobie sprawę,



Ks. dr Zbigniew Kaszubski
w czasie obrad Kongresu

czym jest obóz koncentracyjny, gdy moi rodzice otrzymali list, w którym napisano, że mieliśmy wszyscy (ojciec, matka, babcia i rodzeństwo) pojechać do obozu w Stutthofie, gdzie gazowano i palono ludzi. Pokój wykreśla cierpienie, mordy, masowe zagłady. Pokój wykreśla wszystko, co unieszczęśliwia człowieka, dlatego ludzie, którzy nie myślą o pokoju, albo nie bronią pokoju czynią krzywdę sobie i ludziom wszystkich pokoleń. Myślą o pokoju powinien być przejęty każdy człowiek i każdy powinien żyć w pokoju, a my, chrześcijanie, powinniśmy modlić się o pokój. „Nikommu złem za złe nie oddawajcie, starajcie się o to, co jest dobre w oczach wszystkich ludzi. Jeśli można, o ile to od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie” (Rz 12, 17—18).

Bardzo serdecznie dziękuję Księdzu Doktorowi za rozmowę.

**Rozmawiał:
MAREK AMBROŹY**

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1031)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

W

dyński (obszerniej na ten temat pisze w swojej rozprawie ks. Mikołaj Lenczewski w *Studium Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego* w: *Rocznik Teologiczny, ChAT*, Warszawa 1974, z. 1—2, s. 53—125).

Ks. metropolita Dionizy jest też autorem szeregu artykułów, przyczynków naukowych, książek, spośród których tu należy wymienić następujące: *Ideaty prawosławno-ruskiego inorodczeskogo misjonierstwa* (1901); *Improwizacja i jej znaczenie w kaznodziejstwie kościelnym* (1928); *Archeologia chrześcijańska, jej charakter i jej metoda naukowa* (1928); *Najnowsze wykopaliska i odkrycia w katakumbach rzymskich* (1929) i in.

Walewski Cyprian — (ur. 1820, zm. 1872) — historyk, autor m.in. dzieła pt. *Jan Łaski, reformator Kościoła* (1872 — odbitka z *Bibl. Warsz.*).

Wallace Alfred Russel — (ur. 1822, zm. 1913) — angielski przyrodnik, przyjaciel → Darwina i w jakiejś mierze upowszechniciel jego poglądów ewolucyjnych z wyjątkiem jego poglądu na pochodzenie człowieka, w którym to punkcie zasadniczo różnił się od mniemania Darwina, pozostając przy dotychczasowym, tradycyjnym pojmowaniu genealogii człowieka; nadto żywo interesował się spirytyzmem, uważając iż źródłem jego różnego rodzaju zjawisk są siły nadprzyrodzone. Jest autorem kilku w tamtym czasie poczytnych dzieł, spośród których tu wymienimy tylko następujące pozycje: *Miracles and modern spiritualism* (1875), czyli *Cuda i współczesny spirytyzm*; *Contribution to the theory of natural selection* (1870), czyli *Przyczynek do teorii naturalnego doboru*; *Darwinism, an exposition of natural selection* (1876), czyli *Darwinizm, wykład naturalnego doboru*; w j. francuskim: *La place de l'homme dans l'Univers* (1908), czyli *Miejsce człowieka we wszechświecie*.

Wałkowie Wojciech — (ur. 1615, zm. 1669) — ks. rzymskokatol., dr filozofii, profesor obojga praw Akademii Krakowskiej. Napisał m.in. *Quaestio iuridica de contractu matrimonii inter absentes* (1655), czyli *Zagadnienie prawne umowy małżeńskiej między nieobecnymi*.

Wantuła Andrzej — (ur. 1905, zm. 1976) — szkołę podstawową ukończył w rodzinnym Ustroniu, a w 1925 roku gimnazjum w Cieszynie. Studia teologiczne odbył na Wydziale Teologii Ewangelickiej U.W., które ukończył w 1929 roku, po czym studiował we Francji, gdzie napisał pracę pt. *Nowe prawdy religijne w zwiastowaniu Jezusa*, która to praca, poszerzona i pogłębiona, stała się podstawą uzyskania na Wydziale Teologii Ewangelickiej U.W. stopnia kandydata teologii. W 1931 roku został ordynowany i otrzymał stanowisko wikariusza w Wiśle, a w roku 1935 został wybrany przez wiernych proboszczem tej parafii. Obok pracy duszpasterskiej uprawiał pisarstwo publicystyczne i pogłębiał swoją wiedzę teologiczną. W 1937 roku opublikował książkę pt. *Porządek kościelny Wacława Adama*. Początki organizacji Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego na Śląsku Cieszyńskim, a nieco później stał się autorem cennionej monografii *O życiu i twórczości ks. Jerzego Trzanoskiego*, nazywanego też słowiańskim Lutrem. W 1940 roku został aresztowany przez gestapo i wtrącony do obozu koncentracyjnego w Dachau, potem w Mathausen-Gusen, ale pod koniec wojny udało mu się znaleźć w pierw we Francji, a następnie udał się do Anglii, gdzie włączył się bardzo czynnie jako kapelan wojskowy, duszpasterz i społecznik, do polskiej emigracji, walcząc razem z nią o rychłe zwycięstwo i odzyskanie przez Polskę wolności. W 1948 roku wrócił do kraju. W 1949 roku objął stanowisko proboszcza w Wiśle, które pełnił do 1956 roku. W 1952 roku został zastępcą profesora i kierownikiem katedry teologii

JEDNOŚĆ

— ale nie jednakowość

We francuskim dzienniku „La Croix” z 17 stycznia br. ukazał się z okazji Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijańską ciekawy wywiad z pastorem Jeanem Rogues, dyrektorem Instytutu Studiów Ekumenicznych w Paryżu. Przedstawiamy naszym Czytelnikom skrót tej interesującej rozmowy.

— **Instytut Supérieur d'Études Oecuméniques ma za zadanie kształcić teologów różnych wyznań. Jego wykładowcami są duchowni rzymskokatolicki, protestancki i prawosławny. Co jeszcze można powiedzieć o roli waszego Instytutu, księżo profesorze?** — Instytut Studiów Ekumenicznych powstał po Soborze Watykańskim II, w okresie gorącego entuzjazu ekumenicznego. W pierwszym okresie istnienia jego działalność była bardzo intensywna. Chodziło o szybkie stworzenie pierwszego pokolenia specjalistów ruchu ekumenicznego. Dziś ci działacze ruchu są si-

łą rzeczy dużo starsi i nie zawsze mają następców. Z powodu mniejszego zainteresowania problemami ekumenii i zmniejszenia ilości kleru — i my mamy dużo mniej kandydatów. (...)

— **Jak tłumaczy ksiądz profesor zmierzch zainteresowania ruchem ekumenicznym?** — Dziś w Kościele współistnieją trzy wielkie siły: teologicznie, zwykli wierzący ludzie i hierarchia duchowna. Świat teologów jest zasadniczo międzywyznaniowy, dwie pozostałe siły Kościoła — dużo mniej. Jest to zresztą zrozumiałe i słuszne. (...) Szczęśliwie w stosunkach między protestantami a rzymskokatolikami ostatnie dziesięciolecie więcej miały aspektu polemicznego niż wzajemnego karykaturowania się. W przyszłych dziesięcioleciach trzeba będzie wrócić do zasadniczych problemów stawianych już w okresie Reformacji, nie przez kłótniowe polemiki jednak, ale przez wspólne po-

szukiwania, wspólne głębokie przemyślenia, które reprezentowałyby tradycje katolickie i tradycje Reformacji. Mamy przed sobą do wykonania wielką pracę teologiczną w kontekście epistemologicznym. — **Mówi się o modelach, formach, strukturach wspólnoty między Kościołami. Jaki Kościół widzi ksiądz profesor?**

— Cóż, dziś chodzi o to, by wiedzieć, jak w Kościele powszechnym można wyrażać jedność, i różne formy pluralizmu. Otóż istnieje taka forma pluralizmu, tradycyjnie utrzymana — ta mianowicie, która wynika z różnorodności geograficznej i kulturowej. Zawsze zgadzano się praktycznie, a obecnie i faktycznie, prawnie, na odrębności Kościołów lokalnych. Czyż można wyobrazić sobie inny typ pluralizmu, który nie stanowi przeszkody dla Kościoła powszechnego? Ten pluralizm bierze pod uwagę doświadczenia kościelne i duchowne, które stworzyły wyznania. To zaś z kolei oznacza dla Kościołów istnienie Kościołów innych — nie jako przejściowego stanu, ale jako rzeczywistości historii zbawienia. (...) Dziś sporo eklezjologów, nawet rzymskokatolickich, utrzymuje, że od Konstantynopola Sobory nie są już eku-

meniczne w pełnym znaczeniu tego słowa. Ważną sprawą byłoby uznanie tego i odrzucenie niektórych wcześniejszych twierdzeń.

Nie ma co lamentować nad skandalem podziałów, ale raczej szukać rozwiązania, w jaki sposób można autentycznie żyć w pluralizmie. Kościół Rzymskokatolicki nie wydaje się dawać wyraźnego znaku zmiany dotychczasowego stanowiska wobec sytuacji międzywyznaniowej. Daje się obecnie odczuć pewien bezruch w strukturach, za pośrednictwem, których Kościół Rzymskokatolicki kontaktuje się z innymi Kościołami.

— **Czy zdaniem księdza profesora nie należałoby dziś kłaść większego nacisku na wspólnotę niż na jedność?**

— Oczywiście, ponieważ takie rozumowanie w większym stopniu kładzie nacisk na sposób istnienia Kościołów, umożliwiając zarazem ich jedność.

W każdym razie mówienie o Kościele w liczbie pojedynczej — jest bardzo ważne. Słowo „jedność” jest piękne, ale podobnie jak słowa „miłość” nie trzeba go nadużywać. A już w żadnym razie nie można pozwolić, by to słowo: „jedność” sugerowało jakkolwiek jednakowość.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1032)

praktycznej na Wydziale Teologii Ewangelickiej U.W., a następnie, z chwilą powstania — Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, pracował w niej jako profesor a wkrótce i jako jej prorektor. 2 maja 1959 roku został wybrany biskupem Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce.

W czasie swojej czynnej pracy duszpasterskiej, społecznej, biskupiej, a również jeszcze w czasie kilku lat emerytalnych, pracował też naukowo oraz napisał i wydał obok już wyżej wymienionych wiele artykułów, recenzji, przyczynków naukowych, książek, spośród których tu wymieniamy tylko najważniejsze, a są nimi: *Getsemane*. Rozmyślenia religijne (w: *Głos Młodzieży Ewang.*, Wisła 1933); *Luter, mąż Boży* (tamże); *W sprawie tytułatury duchowieństwa ewangelickiego* (w: *Głos Ewangelicki*, 1934); *Droga do Ziemi Obiecanej* (w: GME, 1934); *Adam Asnyk* — wielki poeta i myśliciel (w: GME, 1938); *Zwizje wiadomości z historii Kościoła Chrześcijańskiego* (1939); *Ewangelicka Wielka Brytania* (w: *Biuletyn Zrzeszenia Ewangelików Polaków w Wielkiej Brytanii, Londyn* 1945); *Ewangelicko-Augsburska parafia polska w Londynie* (w: BZEP, 1945); *Życie Kościoła w Polsce w czasie okupacji i widoki na przyszłość* (tamże); *Ut omnes unum sint* (w: *Posel Ewangelicki* — Włochy, Londyn, 1946); *Dole i niedole anglikanizmu* (w: *Strażnica Ewang.*, Bytom-Bydgoszcz-Warszawa, 1950); *hasła do Małej Encyklopedii Kościelnej* (1951); *Duchowa spuścizna po Andrzeju Fryczu Modrzewskim* (w: *Kalendarz Ewang.*, Cieszyn 1953); od 1961 roku przewodniczący Komisji Przekładu Pisma Świętego i współtłumacz kilku ksiąg; *Symbolum Nicaeno-Constantinopolitanum* (w: *Rocznik Teolog.*, ChAT, W-wa, 1962); *Zarys homiletyki materialnej* (w: *Rocz. Teol.*, 1962); *O stosunku do Kościoła Rzymskokatolickiego* (Tłum. z ang. w: *Zwiastun*, W-wa, 1963); *Po drugiej sesji soboru Watykańskiego II* (w: *Rocz. Teol.* 1964); *Zwizje wiadomości z historii Kościoła* (wyd.

II, W-wa 1969); *Z doliny cienia śmierci* (w: *W cieniu śmierci*. Ewangelicy — ofiary prześladowań w czasie II Wojny Światowej. W-wa, Wyd. Zwiastun 1970); *Mały i Duży Katechizm Doktora Marcina Lutera* (wyd. II; tłum. z j. niem., plus wstęp, 1973); *Zarys katechetyki ewangelickiej* (1973); *Zarys homiletyki ewangelickiej* (1974).

Ks. biskup prof. Andrzej Wantuła był niewątpliwie bardzo zaangażowanym teologiem ewangelickim, działaczem ekumenicznym i pokojowym.

Wargocki Andrzej — (ur. 1557, zm. po 1620) — jezuita, ks., autor m.in. pracy o charakterze wybitnie polemicznym pt. *Apologia przeciwko Luteranom, Zwinglianom, Kalwinistom, Nowochrześcianom* (1605).

Warszawska Akademia Duchowna — w Warszawie formalnie została ustanowiona w 1835 roku, ale jej uroczyste otwarcie nastąpiło dnia 9 lutego 1835 roku. Została ona ustanowiona w miejsce tzw. Głównego Seminarium Duchownego i Wydziału Teologicznego przy b. Uniwersytecie Warszawskim — w celu kształcenia na poziomie wyższej uczelni polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego. Uczelnia ta na mocy zarówno zgody pap. Grzegorza XVI (browe apostołskie z dnia 15.VI.1837 r.), jak i odrębnej ustawy ówczesnego okupanta otrzymała też prawo nadawania stopni naukowych: kandydata, magistra i doktora teologii oraz prawa kanonicznego. Poza władzami okupacyjnymi nadzór nad Akademią wykonywał arcybiskup metropolita warszawski oraz Rada Akademicka z rektorem na czele, której skład (rektor, wicerektor i trzech profesorowie, zwłaszcza rektor) zależał w dużej mierze właśnie od arcybiskupa. Pierwszym rektorem Warszawskiej Akademii Duchownej był ks. prof. dr Wojciech hr. Ossoliński (w latach 1837 — 1842), jego następcą był ks. prof. dr Bonawentura Butkiewicz (1842—1861), dalej ks. prof. dr Wincenty Popiel (1862

Wybór św. Józefa na męża Maryi w świetle apokryfów

Rozpoczynając opis sceny zwiastowania Wcielenia Syna Bożego, autor trzeciej Ewangelii zaznacza: „Bóg posłał anioła Gabriela do miasta galilejskiego, zwanego Nazaret, do panny poślubionej mężowi, któremu było na imię Józef, z domu Dawidowego, a pannie było na imię Maryja” (Łk 2,26—27). Jednakże ani Łukasz, ani pozostali Ewangelici nie wspominają, jak do tego małżeństwa doszło.

Wśród teologów katolickich panuje jednak przekonanie, że małżeństwo św. Józefa z Maryją nie było dziełem przypadku, ale nastąpiło na skutek wyraźnej ingerencji Bożej. Dowiadujemy się o tym z apokryfów nowotestamentowych. Bowiem spośród sześciu apokryfów — z których wzięty początek legendy o życiu Opiekuna Syna Bożego — aż trzy stwierdzają jednoznacznie, że na męża Maryi został on wybrany przez publicznie dokonany cud. Jest to jedno z niewielu stwierdzeń dotyczących osoby św. Józefa pochodzące prawdopodobnie z autentycznej tradycji kościelnej pierwszych wieków.

Będzie więc zapewne rzeczą pożyteczną, jeżeli — z okazji dorocznej uroczystości tego wielkiego Patrona — dokonamy porównania opisów dotyczących jego wyboru i wyciągniemy z nich wnioski

* * *

Swoje lata dziecięce — jak głosi tradycja starochrześcijańska — spędziła Maryja w świątyni jerozolimskiej. Gdy jednak minął ten okres jej życia, kapłani zadecydowali, iż nie może tam dłużej przebywać i podobnie jak wszystkie niewiasty izraelskie, winna wyjść za mąż. Wówczas (jak dowiadujemy się z najstarszego apokryfu nowotestamentowego) „anioł Pański stanął przy nim (przy arcykapłanie — przyp. autora) i rzekł do niego: Zachariaszu, Zachariaszu, wyniźdź i zawołaj wdowców spośród ludu, a niech każdy przyniesie gałązkę, bowiem któremu z nich objawi Pan, tego żoną będzie (Maryja)... On zaś otrzymał wspaniałą gałązkę wszystkich, wszedł do świątyni i modlił się. A gdy ukończył modły, wyszedł i zwrócił im gałązki, jakie od nich wzięł, i nie było na nich znaku. Ostatnią gałązkę wzięł Józef i oto gołąbica wyleciała z gałązki i wleciała na głowę Józefa. I rzekł kapłan: Ty jesteś wybrany Iosem, abyś pełnił opiekę nad dziewicą Pańską” (Protoewangelia Jakuba 8).



Autor innego apokryfu przedstawia problem cudownego wyboru Józefa jeszcze barwniej i bardziej żywo. Pisze bowiem, że — zwracając się do zgromadzonego ludu — „kapłan rzekł: Jutro każdy, kto nie ma żony niech przyjdzie i przyniesie laskę w ręce... (A gdy to nastąpiło) Pan rzekł do niego: Wszystkie te laski połóż w miejscu świętym i niech tam pozostaną. Rozkaż wszystkim, żeby jutro powrócili i odebrali laski. Z końca laski jednego wyleci gołąb i uniesie się ku niebu. Ten, którego laska trzymana w ręku da taki znak, stanie się opiekunem Maryi. Następnego dnia... najwyższy kapłan wszedł do miejsca świętego świątyni i ukazał laski tłumowi. A kiedy rozdał laski i z żadnej z nich nie wyleciał gołąb..., zjawił się anioł i powiedział: Jest tu bardzo mała laska, na którą nie zwróciłeś uwagi... Była to laska Józefa, którą postanowiono wyłączyć ponieważ był starcem; on sam zresztą bojąc się, że będzie musiał przyjąć Maryję, nie zamierzał upominać się o laskę... W chwili, gdy wyciągnął rękę, żeby wziąć laskę, natychmiast z jej końca wyleciał gołąbek bardziej biały niż śnieg i wznosił się ku niebu... A kapłani powiedzieli do niego: Weź ją!” (Ewangelia Pseudo-Mateusza 8).

Wreszcie autor najpóźniejszego dzieła z tej dziedziny — zawierającego również wzmianki o wyborze św. Józefa — dokonuje selekcji fragmentów z wcześniejszych apokryfów, chociaż w niektórych miejscach różni się wyraźnie od źródeł. Tak więc w apokryfie tym czytamy między innymi: „Kiedy wszyscy pograżyli się w modlitwie, najwyższy kapłan poszedł według zwyczajów poradzić się Boga... (Wówczas) z wyroczni i siedziby laski dał się słyszeć głos, że zgodnie z prorocstwem Izajasza trzeba poszukać człowieka, któremu Dziewica (Maryja) powinna być powierzona i poślubiona. Jasne jest przecież to, co powiedział Prorok: „Wyrośnie różdżka z pnia Jessego, a pęd z jego korzeni wyda owoc. I spocznie na nim Duch Pana; Duch mądrości i rozumu, Duch rady i mocy, Duch poznania i bojaźni Pana. I będzie miał upodobanie w bo-

jaźni Pańskiej” (Iz 11,1—3a). Na podstawie tego proroctwa (arcykapłan) nakazał, żeby wszyscy nieżonaci a zdolni do małżeństwa mężczyźni z domu Dawida przynieśli do ołtarza laski. Wiaściciel laski, na której po przyzniesieniu zakwitnie kwiat a na jego końcu usiadzie Duch Pański w postaci gołębia, będzie tym, któremu powinna zostać powierzona i poślubiona Dziewica... Wszyscy przynieśli laski, tylko Józef nie dał swojej... A kiedy przyniósł laskę i pojawiła się gołąbica z nieba i siadła na jej końcu, dla wszystkich stało się jasne, któremu ma być poślubiona Dziewica (Maryja)” (Ewang. o narodzeniu Maryi 7—8).

Reasumując przytoczone wyżej fragmenty stwierdzić należy, że trzy pierwsze apokryfy nowotestamentowe zgadzają się w tym, że wybór dokonany został w cudowny sposób, chociaż różnią się w szczegółach. I tak, według „Protoewangelii Jakuba”, gołąbica wyleciała z laski i usiadła na głowie Józefa; „Ewangelia Pseudo-Mateusza” relacjonuje, że gołąbica wylatuje z laski i leci ku niebu; wreszcie „Ewangelia o narodzeniu Maryi” — powołując się na proroctwo Izajasza — do cudu gołąbicy dodaje cud kwitnącej laski oraz sprowadza gołąbicę z nieba.

Przytoczonym opowiadaniom apokryficznym można jednak nadać interpretację biblijną. Jest bowiem bardzo prawdopodobne, że powstały one w oparciu o przytoczoną w księdze Liczb relację o zakwitnięciu laski Aarona. Czytamy tam bowiem, że — zwracając się do Mojżesza — powiedział Bóg: „Zakwitnie laska tego męża, którego sobie wybierę...”, a wszyscy książęta dali mu laski, po jednej na jeden ród, razem więc dwanaście lasek. Laska Aarona była między ich laskami. Mojżesz (zaś, położył laski przed Panem w Namiocie Świadectwa. A gdy nazajutrz wszedł Mojżesz do Namiotu Świadectwa, oto laska Aarona z domu Lewiego, wypuściła pączki i wydała kwiat i dojrzałe migdały” (Lb 17,20—23).

Nie da się wprawdzie zaprzeczyć, że zarówno „Protoewangelia Jakuba”, jak i „Ewangelia Pseudo-Mateusza”, czy wreszcie

„Ewangelia o narodzeniu Maryi”, zawierają błędy. W pewnym jednak sensie nazwać je można prawowierni. Zostały bowiem napisane w dobrej wierze — by dać zbudowanie i podtrzymać pobożność. Nie należy też dziwić się wyborowi gołębic, jako symbolu Ducha Świętego. Starając się bowiem naśladować Ewangelie kanoniczne, autorzy apokryfów nie wahają się posługiwać autentycznymi wydarzeniami i symbolami. Stąd też naśladowają te fragmenty ksiąg autentycznych, w których Ewangelici ukazują „Ducha Bożego, który zstąpił w postaci gołębic i spoczął” (Mt 3,16) na Chrystusie. Jednak autorzy wymienionych ksiąg apokryficznych w różny sposób posługują się przytoczonym symbolem. Bowiem autor „Protoewangelii” ukazuje Ducha Świętego zstępującego na głowę św. Józefa; „Pseudo-Mateusz” wspomina o gołębicę wlatującej do nieba; natomiast autor „Ewangelii o narodzeniu Maryi” nie tylko wyjaśnia znaczenie gołębic, ale również sprowadza ją z nieba. Co więcej. Łączy mesjańskie proroctwo Izajasza z wyborem Aarona do godności kapłańskiej.

Co więc należy sądzić o tym wszystkim? Czy rzeczywiście w cudowny sposób dokonał Bóg wyboru Józefa na męża Maryi? Mamy wprawdzie wyraźny dowód, że przytoczone fragmenty apokryfów przeczą sobie wzajemnie. To zaś jest ciężkim uchybieniem wobec prawdy historycznej. Jest jednak bardzo możliwe, że mamy tutaj do czynienia z wydarzeniem przechowanym w najstarszej tradycji kościelnej, któremu udało się przetrwać wiele fałszywych opowiadań pierwotnych legend. Wydaje się również nie tylko prawdopodobne, ale nawet wskazane, że Bóg musiał użyć nadzwyczajnych znaków by połączyć Józefa z Maryją, i w ten sposób przygotować największe wydarzenie w dziejach zbawienia — Wcielenia swego Syna, Jezusa Chrystusa. Stąd wielu pisarzy wczesnochrześcijańskich podsuwało w swych dziełach myśl, że najprawdopodobniej wydarzył się cud, i dzięki niemu Józef i Maryja zostali małżonkami. Po rację przemawiające za takim właśnie rozwiązaniem nie sięgali jednak do apokryfów, lecz wyprowadzali je logicznie z rozważań nad tym, co przystoi.

Literatura i sztuka chrześcijańska nadała tym opisom realne kształty. Bowiem już na wszystkich średniowiecznych obrazach przedstawiających Oblubienicę Bogarodzicy, św. Józef trzyma w ręce kwitnącą laskę. Źródłem takiego właśnie wyobrażenia — czego nie trudno się domyśleć — jest wspomniana już „Ewangelia o narodzeniu Maryi”. Z czasem jednak zamiast kwitnącej laski spotkać można w ręce Józefa lilię — symbol czystości. Po raz pierwszy pojawia się ona na freskach Giotta, namalowanych przez niego (w latach 1303—1306) w kaplicy Santa Maria dell’ Arena w Padwie. Od tej pory lilia zastąpiła wszelkiego rodzaju laski. Współcześnie zaś jest ona powszechnie przyjętym symbolem na posągach i obrazach, przedstawiających Opiekuna Syna Bożego.

Ks. JAN KUCZEK

W poniedziałek, 20 stycznia br. w katedrze polskokatolickiej pw. Św. Ducha w Warszawie, przy ul. Szwoleżerów 4 z okazji trwającego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan — odbyło się kolejne nabożeństwo ekumeniczne. Uczestniczyli w nim biskupi, duchowni i wierni Kościołów chrześcijańskich w Polsce, a także dostojni Goście z zagranicy: arcybiskup Marinus Kok z Holandii oraz bp Józef Brinkhues z Republiki Federalnej Niemiec.

„WIARA

— podstawą jedności”

Punktualnie o godzinie 18 nastąpił uroczysty ingres biskupów: arcybiskup M. Koka, bp. J. Brinkhuesa, bp. T. R. Majewskiego, bp. W. Wysoczańskiego i bp. J. Szotmillera. Mszę św. celebrował — w asyście biskupów polskokatolickich — arcybiskup Marinus Kok.

Zgromadzeni w świątyni wierni różnych Kościołów z uwagą, w modlitewnym skupieniu wsłuchiwali się w płynące od ołtarza słowa. Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego bp. Tadeusz R. Majewski na wstępie bardzo serdecznie powitał wszystkich przybyłych do katedry polskokatolickiej. W wypowiedzi podkreślił jak ważne jest dziś wspólne dawanie świadectwa wierności wierze, Ewangelii Chrystusowej. Istota naszej jedności wyrażać się powinna przede wszystkim w dojrzałych i odpowiedzialnych postawach wszystkich chrześcijan. Jest to szczególnie ważne dziś, kiedy nad światem zawisła groźba nuklearnej zagłady, kiedy jednoczymy się wszyscy również w walce o utrzymanie pokoju. Źródłem kataklizmów grożących ludzkości, jest przede wszystkim grzech i brak poszanowania godności osoby ludzkiej, będącej odbiciem nieskończonej miłości Boga. Nasza wiara daje nam siłę do przezwyciężania wszelkich przejawów zła i nienawiści, jej fundamentem jest nauka Jezusa Chrystusa, prawda sumienia i braterstwo wszystkich ludzi. Niech źródłem mocy dla chrześcijanina będzie Chrystusowy Krzyż, będący znakiem nieskończonej miłości Boga do wszystkich ludzi. Oczekiwana jedność Kościoła musi poprzedzić jedność duchowa, budowana na fundamencie wzajemnej miłości i żarliwej modlitwy.

Po Ewangelii przemówił ks. prof. dr Witold Benedyktowicz — honorowy prezes Polskiej Rady Ekumenicznej. Nawiązując do wersetu lekcji: „Wiara jest podstawą jedności”, przypomniał chrześcijan z Jerozolimy, którzy — w czasach sekularyzacji, zeświecczenia, dwuznaczności religii: w czasach, w których kwestionuje się dorobek religii i Kościoła — mieli odwagę rzucić hasło: wiara i niewiara, religia i ateizm — i na tej podstawie dooknać podziału ludzi. W dzisiejszym świecie, obok różnych podziałów — terytorialnych, rasowych i kulturowych, występuje też przecież, taki podział: na wierzących i niewierzących. Kto został ochrzczony, nie musi być zbawiony — problem wiary i niewiary powraca więc znów, a wraz z nim pytanie: Co mamy my, chrześcijanie, uczynić dziś z tym hasłem: Wiara jest podstawą jedności. Przecież dążymy do jedności chrześcijan i jedności całego świata w pokoju, co było też tematem niedawno zakończonego Kongresu Intelktualistów.

Mamy jeden świat — kontynuował kaznodzieja — choć jesteśmy tak podzieleni.

Ludzkość znajduje się dziś na drodze wielkiego postępu. Wciąż odkrywa i buduje coś nowego. To samo można odnieść do chrześcijan — jeszcze niedawno mówiono tylko o dialogu, dziś — już chrześcijanie modlą się razem. Tak, jak i świat, tak i Kościół jest jeden. Dowodem tego jest dzisiejsze nabożeństwo i uczestnictwo w nim duchownych różnych wyznań. Jest to widzialny znak woli Boga.

Mamy jedną wiarę — podkreślił ks. prof. dr Witold Benedyktowicz — wiarę w jednego Ojca, jednego Pana, jeden Chrystus na odpuszczenie grzechów. I my tę jedność odkrywamy rzeczywistości, choć w wielu z nas tkwi jeszcze zwątpienie, jakiś niedosyt, ziarno gorzkości. Musimy z tym walczyć — z naszą niewiarą i naszym zwątpieniem — żeby zwyciężyć, myśleć coraz doskonalej, coraz radośniej odkrywać jedność wiary. Musimy prosić Boga Ojca, aby pomagał nam coraz głębiej i powszechniej wyznawać: Wierzę w Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego, w Kościół Powszechny, Ciało zmartwychwstanie, żywot wieczny — Amen” — skończył Kaznodzieja.

Do zgromadzonych w katedrze polskokatolickiej przemówił także ks. prałat Bronisław Dembowski z Kościoła Rzymskokatolickiego. Powiedział On m.in., że uważa za wielki zaszczyt wzięcie udziału w tym nabożeństwie jako przedstawiciel Komisji Episkopatu Rzymskokatolickiego do Spraw Ekumenizmu oraz przekazał wszystkim zgromadzonym serdeczne pozdrowienie od przewodniczącego tej Komisji, bp. Alfonsa Nossola. W swoim wystąpieniu ks. B. Dembowski, nawiązując do wielu radosnych wydarzeń, świadczących o narastającej tęsknocie do jedności wierzących podkreślił, że Kościół Rzymskokatolicki szczególną rolę przywiązuje do jedności widzialnej Kościoła, ale dobrze rozumie i uznaje też jedność w wielości. Wszyscy wierzący uczą się odkrywać tę jedność przede wszystkim w sobie samych. Modlimy się dziś tu jako społeczność ekumeniczna, prosząc Chrystusa o taką jedność, jaką On dla nas wyznaczył, jakiej od nas żąda. Świat jest podzielony na wierzących i niewierzących. Nasze rozdarcia są zgorznięciem, przyczyną niewiary u wielu, niejednokrotnie prowadzą ku potępieniu i upadkowi człowieka, są jego chorobą.

Droga do pojednania i jedności nie jest łatwa — zakończył swą wypowiedź ks. doc. B. Dembowski. Ci, co po niej kroczą, narażeni są na ciernie. Ale szukamy tej jedności w czasie, który Bóg wyznaczy i ufamy, że jest z nami na tej drodze błogosławieństwo Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego.

Arcybiskup Marinus Kok z Holandii, przekazał Kościołowi Polskokatolickiemu — z



Przemawia ks. doc. Bronisław Dembowski z Kościoła Rzymskokatolickiego

całego serca — pozdrowienia od Kościołów Starokatolickich Unii Utrechckiej. Homilię wygłosił bp Józef Brinkhues z RFN. Serdecznie pozdrowił wszystkich gości ekumenicznych, którzy z okazji Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan przybyli na tę uroczystą Mszę św. i modlą się, by Jezus Chrystus zlitował się nad nami i doprowadził nas wszystkich do wspólnej Eucharystycznej Wieczery. Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan jest znakiem nadziei na drodze do zjednoczenia całego chrześcijaństwa. Ta jedność musi nadejść, bo przecież nasz wspólny Pan, Jezus Chrystus, modlił się w pożegnalnej modlitwie następującymi słowami: „Panie, proszę Cię, aby wszyscy, co we Mnie wierzą, byli doskonali w jedności; by świat poznał, że Ty Mnie posłałeś...”



W czasie trwania ekumenicznego nabożeństwa



Głos zabrał
ks. prof. dr Witold Benedyktowicz
— honorowy prezes PRE



Bp Józef Brinkhues
wygłosił homilię
dla Kościoła Polskokatolickiego



Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego
bp Tadeusz R. Majewski
gorąco powitał przybyłych Gości
i zgromadzonych wiernych różnych wyznań

Jedność — dziś jeszcze podzielonego Kościoła — nadejdzie wtedy, kiedy Bóg tego zechce. Musimy się o to modlić z głębi naszych serc, ponieważ jesteśmy współpracownikami Boga. Takie spotkania, jak dzisiejsze, należy organizować częściej, częściej należy na wspólnym forum mówić o tym, co łączy, zbliża, a nie dzieli. Mamy przecież jednego, tego samego Pana, jeden chrzest i jedną wiarę — a więc jednego Boga i Ojca nas wszystkich. Jedność, jakiej Bóg od nas oczekuje, będzie niewątpliwie jednością w różnorodności. Różnorodność ta powstała i okrzepła w czasie długiej historii chrześcijaństwa. Kościół Powszechny, który ma powstać, nie będzie Kościołem jednokonnym, lecz Kościołem o jedności koncyliarnej. O taki Kościół wzywają chrześci-

jan Kościoły Starokatolickie od samego początku. Głową takiego Kościoła jest Jezus Chrystus, a z Niego całe ciało rośnie i buduje się samą miłością.

Kochani — powiedział na zakończenie Dostojny Gość. Wszyscy musimy pomóc w likwidowaniu tych barier i sztucznych ogrodzeń, które dzielą całe chrześcijaństwo. Pozwólcie, abyśmy wszyscy modlili się i pracowali pełni nadziei na rzecz jedności. Prośmy też Boga miłości i pokoju, by umacniał nas na co dzień, abyśmy mogli wypełnić Jego wolę do końca — „abyśmy wszyscy byli jedno”.

Podczas Mszy św. piękne pieśni śpiewał chór parafialny pod kierunkiem ks. dziekana Tomasza Wójtowicza, a służbę liturgiczną pełnili alumni Kościoła Polskokatolickiego

— studenci Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Do stołu Pańskiego przystąpili prawie wszyscy uczestnicy tego ekumenicznego nabożeństwa, dając tym samym wyraz swojej nadziei na długo oczekiwaną jedność. Pieśni chóralne, wykonywane tak w języku polskim, jak i holenderskim, zakończyły Mszę św.

Na zakończenie spotkania modlitewnego, jakim było nabożeństwo ekumeniczne, raz jeszcze przemówił zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, bp Tadeusz R. Majewski. Podziękował On z całego serca wszystkim tym, którzy przybyli w dobrej wierze modlić się o zjednoczenie podzielonego chrześcijaństwa.

dokończenie na str. 10



Na zdjęciach:

Podczas
agapy
w sali
katedralnej
im. bpa F. Hodura
w Warszawie



„WIARA – podstawą jedności”



dokończenie ze str. 8—9

Po Mszy św. w sali katedralnej imienia bpa F. Hodura odbyła się uroczysta agapa, na którą zaproszono przybyłych Gości i grono duchownych Kościoła Polskokatolickiego.

E.S. E.L.



Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Stworzyciel nieba

Nie zamierzam w dzisiejszej pogadance zajmować się powołaniem do bytu słońca, gwiazd, księżycy i komet, chociaż w potocznym języku te właśnie ciała, wiszące nad naszymi głowami w przestrzeni kosmicznej nazywamy niebem. Będzie o nich niebawem mowa przy prezentowaniu dzieła stworzenia Ziemi. Nasz Glob jest przecież częścią kosmosu. Język wiary określa niebem mieszkanie Boga w światłości nieprzystępnej oraz wszystkie duchowe światy i stworzenia. Dokładniej wyraża tę prawdę pierwszy artykuł nicejskiego wyznania wiary: „Wierzę w... Stworzyciela nieba i ziemi, **wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych**”. Słowa powyższe podkreślają również realność zjawisk duchowych, bo chociaż nie można ich dostrzec zmysłami, to jednak zostały stworzone i istnieją w rzeczywistości tak, jak wszystko, co możemy zobaczyć i dotknąć.

Po tym wstępie czas na przystąpienie do prezentacji tego, co wiemy o świecie niewidzialnym, czyli o niebie, a zwłaszcza o istotach duchowych, którymi Bóg napełnił to niebo. O samym „Domu Ojca” — bo tak Pan Jezus zwykł był w swoich naukach określać niebo — wiemy w zasadzie niewiele. Nie jest też zbyt obfita treść objawienia na temat natury mieszkańców nieba zwanych aniołami. O niebie będziemy mówić szerzej przy prezentowaniu życia wiecznego, do którego jesteśmy przeznaczeni. Pan Jezus tak mówi o niebie „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, co Bóg przygotował dla tych, którzy Go miłują”. Dom Ojca poznamy dokładnie wówczas, gdy będziemy jego mieszkańcami. Bóg stworzył niebo jako miejsce wiecznej szczęśliwości. Kto przejdzie przez jego bramę i zobaczy oblicze Ojca, nie będzie pragnął niczego innego, a już za żadne skarby powrotu na ziemię, do materii.

Jak każdy wielki władca stawia sobie godny pałac, tak i nasz Ojciec niebieski buduje niebo i ozdabia, a następnie zapełnia mnóstwem istot żywych, bardzo podobnych do stwórcy, czyli takich, co nie mają materialnego ciała, lecz są czystymi duchami, obdarzonymi rozumem i wolną

wolą. Ogromne rzesze duchów stworzonych przez Boga i umieszczonych w niebie Pismo święte nazywa aniołami. To wspólne miano określa ich istoty, ale wyłącznie funkcje, zadania wypełniane przez niektóre duchy, w związku z naszym zbawieniem. Bóg często wysyła aniołów do ludzi.

Katechizm określa cel stworzenia aniołów. Bóg dał im życie po to, aby służyli swemu Stwórcy i głosili jego chwałę, a przez to sami byli szczęśliwymi. Aniołowie są nieśmiertelni. Ich istota nie składa się z cząstek, dlatego nie grozi im śmierć fizyczna, czyli rozpad elementów, jak to dzieje się z każdym materialnym ciałem. Duchowość i piękno aniołów artyści przedstawiają na obrazach, malując zwiewne postacie pięknych młodzieńców lub główki dziecięce, obdarzone skrzydłami i promieniujące blaskiem. Oczywiście aniołom skrzydła są niepotrzebne, bo jako duchy mogą się bardzo szybko przemieszczać z miejsca na miejsce, na podobieństwo naszej myśli, która w jednym momencie może być w szkole i natychmiast w domu.

Skąd wiemy o istnieniu aniołów? Przede wszystkim z objawienia. Gdybyśmy jednak zapoznali się z wierzeniami różnych ludów, przekonaliśmy się, że nie tylko w chrześcijaństwie i judaizmie ludzie wierzą, że żyją w zaświatach duchy rozumne stworzone przez Boga do pomocy. Biblia w wielu miejscach mówi o aniołach wypełniających rozkazy Boga najczęściej dla dobra Ludu Wybranego. Aniołowie wypełniają różnicowane zadania prawdopodobnie zgodnie z predyspozycjami, jakimi dysponują. Muszą się więc różnić między sobą osobistymi cechami. Księgi święte przedstawiają często aniołów jako boże wojsko, podzielone na oddziały. Już Stary Testament mówi, że wśród aniołów są Cherubini i Serafini. W oparciu o przekaz Nowego Testamentu teologowie wyróżniają aż dziewięć chorów, czyli klas anielskich. Cherubinów. Serafinów. Moce, Tropy, Panowanie. Potęgi, Władzę. Archaniołów i Aniołów.

Liczby aniołów nie znamy. Jak ziemia nie musi być jedynym siedliskiem doczesnego życia ludzi, lecz z czasem mogą oni zamieszkać na innych planetach, tak też nieba nie wolno nam pojmować jako ograniczonego miejsca, w formie cesarskiego pałacu, chociaż właśnie tak go przedstawiłem na wstępie niniejszych rozważań. W oparciu o pewne teksty biblijne możemy wierzyć, że aniołów jest dużo, bardzo dużo. Autor Apokalipsy powtarzając jakby słowa proroka Daniela woła: „Ujrzałem i posłyszałem głos wielu aniołów, a liczba ich była tysiące tysięcy”.

KS. ALEKSANDER BIELEC

Dzieje cywilizacji ⁽⁹⁴⁾

data, okres,	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1849—1872	Afryka	Badania Afryki Środkowej i Południowej. Przejście przez D. Livingstone'a Afryki z zachodu na wschód.
1850—1914	Polska	Józef Chełmoński, wybitny malarz pejzażysta.
1850	Polska — Rosja	Zniesienie granicy celnej między Polską a Rosją.
1851	Polska	Pierwszy statek parowy na Wiśle odpływa z przystani warszawskiej.
1852	Francja	Zamach stanu dotychczasowego prezydenta, Ludwika Napoleona Bonaparte, który przybiera tytuł cesarski Napoleona III.
1853	Polska	Ignacy Łukasiewicz konstruuje pierwszą w świecie lampę naftową.
1853—1856	Rosja — Turcja	Wojna krymska, między Rosją a Turcją i jej sprzymierzeńcami (Anglia, Francja, Sardynia), spowodowana sprzecznymi interesami tych państw na Bałkanach. Zakończona klęską Rosji i traktatem paryskim w 1856 r. Powstanie niepodległej Rumunii i Serbii.
1855—1954	Polska	Ludwik Solski (Sosnowski), znakomity aktor i reżyser.
1855	Polska — Turcja	Śmierć Adama Mickiewicza w Konstantynopolu, gdzie organizował legion polski w wojnie krymskiej po stronie Turcji.
1855 16 VI	Polska — Warszawa	Uruchomienie sieci wodociągów zbudowanych przez Henryka Marcconiego.
1856 V	Polska — Rosja	Car Aleksander II w Warszawie — zapowiedź kontynuacji polityki Mikołaja I („Panowie, żadnych marzeń”).
1856 27 XII	Polska — Warszawa	Pierwsze oświetlenie gazowe.
1857	Polska	Otwarcie w Warszawie cesarsko-królewskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej. Przy niej — Bratnia Pomoc Studentów, o celach samopomocy i politycznych.
1858 I I	Polska	Prapremiera opery Stanisława Moniuszki <i>Halka</i> .
1858	Polska	Powstanie Towarzystwa Rolniczego z Andrzejem Zamoyskim jako prezesem. Cel — podniesienie poziomu rolnictwa i oczyszczanie ciałopów.
1858—1863	Afryka	Odkrycie jez. Wiktorii i źródeł Nilu przez J. Granta i J. Speke'a.
1859	Anglia	Karol Darwin, <i>O pochodzeniu gatunków drogą doboru naturalnego</i> .

Charakterystyczny element dawnego polskiego krajobrazu: parterowy dworek z gankiem



16 marca 1901 roku w Teatrze Miejskim w Krakowie odbyła się uroczysta premiera dramatu Stanisława Wyspiańskiego „Wesele”. Po Mickiewiczowskich „Dziadach” i „Kordianie” Słowackiego — najbardziej narodowego arcydzieła, jakim może się poszczycić literatura i scena polska.

Anegdotyczna geneza dramatu — jak wiadomo — wiąże się z zaślubinami przyjaciela poety — Lucjana Rydla — z chłopką, Jadwigą Mikołajczykówną. W ów listopadowy dzień zjechało do podkrakowskich Bronowic wielu znakomitych gości — przedstawiciele galicyjskiej inteligencji. Wśród zaproszonych byli także miejscowi chłopcy.

Ta właśnie sytuacja stała się inspiracją dla uczestniczącego w bronowickim weselu Wyspiańskiego. Co więcej — stała się pretekstem do napisania dramatu, w którym autor dokonuje kolejnego (po dramacie romantycznym) rozliczenia „sprawy narodowej”. Rozliczenie to przebiega u Wyspiańskiego na kilku płaszczyznach: społecznej, politycznej i historiozoficznej.

Zderzenie się dwóch postaw — szczególnie reprezentatywnych dla Galicji — inteligentkiej i chłopskiej pozwoliło Wyspiańskiemu dokonać analizy stosunków, jakie w ramach obu społeczności zachodzą, a także ocenić wzajemne relacje między miastem a wsią.

Na tym tle rozważa Wyspiański szanse i możliwość wspólnej walki o niepodległość, której powodzenie upatruje w połączonym wysiłku obu społeczności.

Problem walki narodowowyzwoleńczej, będący wśród wielu wątków myślą przewodnią „Wesela” nie ma tu jednak nic wspólnego z romantycznym zrywem „samotnej rewolucji szlacheckiej”. Na odejście od tej idei wskazuje sugerowane przez Wyspiańskiego zainteresowanie sprawami niepodległości szerszych mas społeczeństwa, przede wszystkim chłopów, których dojrzałość polityczna wykluczyłaby w przyszłości tragiczną w dziejach Polski rzeź galicyjską Jakuba Szeli.

Odwroćcie się do tych ponurych zdarzeń, które miały swe źródło w nieświadomości politycznej gminu, prowokacji austriackiej i narastającej niechęci do często samowolnej wobec chłopów szlachty, wynika u Wyspiańskiego nie tyle z chęci „rozdrapywania” dopiero co zabliźnionych ran, co raczej ukazania historiozoficznego aspektu zagadnienia. Podtekst historiozoficzny nakładający się na teraźniejszość nie jest przecież w „Weselu” czymś przypadkowym. Ta swoiście zaplanowana przez autora „lekcja historii” służy po prostu nauce rozumienia teraźniejszości.

Nic więc dziwnego, że spośród znaczących postaci historycznych „przywólcę” Wyspiański te najbardziej znamienne: Zawiszy Czarnego, Stańczyka, Wernyhory, Szeli. Każda z nich pełni w dramacie funkcje symbolu, staje się niejako punktem odniesienia do współczesnej autorowi „Wesela” rzeczywistości. Postaci te, to także wyraz aktualnych potrzeb moralnych

WESELE



NAPISAŁ STANISŁAW WYSPIAŃSKI
WYDANIE TRZECIE NIEZMIENIONE

jako dramat
narodowy

społeczeństwa oraz jego braków i rozterek. Nieprzypadkowo więc dekadentki poeta będzie marzył o moralnej sile Zawiszy, tak potrzebnej, by przerwać płynące z jego strof zniechęcenie. Nie na darmo też Dziennikarzowi, pod którego sceniczną postacią kryje się czołowy publicysta „Czasu” Rudolf Starzewski, „ukaze się” Stańczyk, by poddać w wątpliwość sens dotychczasowej, popieranej przez Dziennikarza linii politycznej.

Podobnych dylematów jest w „Weselu” więcej. Wyspiański — genialny obserwator bronowickiego weseliska — zdobywa się w swoim dramacie na rzecz niezwykłą: przenika w głąb polskiej duszy i wydobywa z jej zakamarków wszystko, co nią targa. Wydobywa więc nie tylko lęk egzystencjalny jednostki. Wydobywa lęk egzystencjalny narodu, wyrażający się w postawie jego inteligencji i przenoszony przez niego na inne warstwy społeczeństwa, w tym wypadku na chłopów.

Kto w kim wobec tego ma szukać owej siły moralnej? Czy wobec istniejącej sytuacji

zwrot w kierunku gminu nie jest „zabiegiem” czysto przypadkowym, wynikającym bardziej z mody niż zrozumienia psychiki i potrzeb wieśniaków. Wyspiański z całą stanowczością demaskuje ów fakt. Wyobrażenia inteligencji o sielskiej atmosferze wsi są jedynie urojeniem, podobnie jak urojeniem są chłopskie sądy o inteligencji. Obie warstwy nie znają się przecież, są względem siebie nieufne. Cóż zatem mogą sobie oferować w narodowej sprawie? Jeśli nawet ich wzajemna obecność nie rodzi już konfliktu, to i tak niczego nie wnosi do wspólnej walki o niepodległość, gdyż porozumienie jeszcze się nie dokonało.

Właśnie na takim zderzeniu dwóch światów opiera się konstrukcja całego dramatu, nie tylko w sensie formalnym, zresztą. „Wesele” to przecież także dramat rozgrywający się w sferze moralnej, społecznej i politycznej. To także dramat narodowy.

Dokonana przez Wyspiańskiego charakterystyka klas — chłopstwa i inteligencji — jest w gruncie rzeczy wnikliwym studium psychologicznym najbardziej re-

prezentatywnych dla obu społeczności bohaterów. Oni właśnie, ich postawy pozwalają wprowadzić pocie wnioski — dalekie niestety od optymistycznych.

Poeta dostrzega przede wszystkim występujące w narodzie podziały społeczne i grupowe partykularyzmy. Ścieranie się różnych postaw wynika — jego zdaniem — z jednej strony z silnie zakorzenionych tradycji i konserwatywności, głównie społecznej, z drugiej zaś z przemian dokonujących się stopniowo w świadomości niższych warstw społecznych.

Właśnie owe przewartości sprawiają, że po obu stronach rodzą się frustracje, potęgowane przez niekorzystne dla samorealizacji narodu realia porzobiorowe, wkraczające niemal we wszystkie sfery życia Polaków. Rzecz jasna, najsilniej odczuwa je inteligencja, wyniszczona ekonomicznie i podłamana moralnie niepowodzeniami obu powstań. Zmęczona burzą dziejów i najbardziej narażona na konsekwencje polityki zaborców, wpada z romantycznej euforii i pozytywistycznego zapału w dekadentką niemoc. Wyspiański dostrzega niebezpieczeństwo tego zajwiska, wie, że daleko posunięta alienacja grozi skazaniem na margines, a nawet wynaturzeniem. Ku przestrodze wprowadza więc do dramatu postać Nosa, przedstawiciela cyganerii artystycznej, uosabiającego najgorsze wzorce społeczne.

W tej sytuacji zwrot ku wsi, zdrowej, prymitywnej moralności gminu jest nie tylko nawiązaniem do tradycji romantycznej. Jeśli nawet ma on charakter powierzchowny, to pod koniec XIX wieku jest on także próbą samoocalenia, nakazem równie instynktownym, co racjonalnym poszukiwaniem człowieczeństwa i narodowej tożsamości.

Dlatego i „Wesele” nie jest wyłącznie zapisem poetyckim bronowickich zaślubin chłopki i inteligenta. To także wielkie przesłanie poety do chłopskich i szlacheckich synów polskiej ziemi.

W jasełkowej konwencji dramatu, barwnego niczym krakowska szopka odbija się jak w malutkich lusterkach załamujący się obraz narodu. Ta konstrukcja, choć piękna i obrosła w tradycje jest jednocześnie jeszcze bardzo niedojrzała i krucha, zbyt mało w niej wiary i nadziei, by „unieść w górę złoty róg”.

Wyspiański nie szuka wyłączonej winy za utraconą szansę ani w ludzie, ani w inteligencji. Niepowodzenie nowego zrywu narodowego obciąża wszystkich. Inteligencja, od której chłopcy oczekują duchowego przywództwa nie dorosła do tej roli, nie wypracowała jeszcze idei prowadzącej do zjednoczenia narodu podzielonego pomiędzy zaborców, nie określiła też jasno swego stanowiska wobec ludu. Podobnie chłopcy — nie dojrżeli jeszcze do roli, jaką mieli by spełnić w walce o wolność narodu.

Pojawiająca się w ostatniej sekwencji dramatu postać Chochoła jest jakby symbolicznym pogrzebaniem nadziei, tego, co znowu było urojone..

ELŻBIETA DOMAŃSKA



Z zagadnień wychowawczych

Małe dziecko potrafi...

tuje je poważnie, kto pozwala mu być sobą, podejmować decyzje i ponosić konsekwencje swych uczynków. Będzie to ktoś, kto wzbogaca dziecko i pozwala, by i ono go wzbogacało. Będzie to ktoś, kto dziecku „daje”, ale też potrafi od niego otrzymywać (intelektualnie, moralnie, duchowo, materialnie). I wreszcie — będzie to ktoś, kto mu przebacza i kto, jeśli zajdzie taka potrzeba, prosi dziecko o przebaczenie, kto je „zbawia” — to znaczy jest dlań pewną, wierną, otwartą i wyrozumiałą obecnością.

Wszyscy wiemy, że nawet małe dziecko potrafi uobecnić sobie osoby, których nie widzi. Myśli o nich, mówi i szuka ich; skarży się na nie lub cieszy się nimi; oczekuje ich i pragnie ujrzeć je ponownie. Może cierpliwie czekać na spotkanie z ludźmi, o których tylko mówiliśmy, a których nigdy nie widziało. Żeby uświadomić sobie tę zdolność małych dzieci, wystarczy ich słuchać i obserwować ich zachowanie.

Żeby dziecko mogło przejawiać właściwą sobie możliwość myślenia o kimś, musimy dać mu na to czas. Popędzanie, rozliczne „pospiesz się”, bynajmniej nie sprzyjają nieodzownemu skupieniu, by móc odnaleźć niewidzialną obecność lub obecność, która tkwi w nas.

Nie wolno nam absolutnie mówić za dziecko! Jest to trudne, bo dziecko potrzebuje czasu, by się wyrazić, by znaleźć odpowiednie słowa i ułożyć z nich zdanie. Zdarza się często, że np. pytamy dziecko: „O kim myślisz?” albo „O kim trzeba pomyśleć, modląc się do Bożi” — i ledwie wypowiedzi pytanie, już sami staramy się na nie odpo-

wiedzieć lub odpowiadamy za dziecko. Gdy taka sytuacja się powtarza, dziecko biernie wysłuchuje pytania. Ma w głowie pustkę zamiast tych, o których naprawdę mogłoby myśleć, których mogłoby nazwać — bo nosiło ich w sercu.

Dzieci są szczęśliwe, gdy ukazujemy im naszą własną zdolność do myślenia o kimś. Jakaż to radość dla dziecka, gdy się dowie że myśleliśmy o nim, będąc z dala od niego. Przeczują, że „żyliśmy” z nim, że choć oddaleni czasem i przestrzenią, byliśmy z nim zjednoczeni.

Komu z nas, chrześcijan, nie zdarzyło się pomyśleć o Jezusie Chrystusie widząc jezioro, statki rybackie, rybaków naprawiających sieci, pasterzy i stada owiec. Należałoby podzielić się tym, w sprzyjającej chwili i zwyczajnie, nie robiąc z tego wykładu katechizmowego, z najmłodszymi dziećmi. Takie świadectwo naszej wiary, podane w sposób nie zmuszający dziecka do postępowania takiego, jak nasze, wzbudziłoby w nim może wiarę. A wtedy, być może, zaczęłoby myśleć o Bogu po swojemu, a nie „na nasz wzór”.

Wiara mówi nam, że nasze dziecko jest dzieckiem Boga. On zamieszkuje jego duszę. I to jest jedyny powód, dla którego dziecko powoli budzi się przez wiarę na tę Bożą obecność, na myślenie o Bogu. Naszym zadaniem jest więc ukazanie mu — w przystępnych słowach — obecności Boga. Nie chodzi o to, by wyposażać je w wiadomości intelektualne, moralnie i abstrakcyjne, lecz żeby „przedstawić” mu Boga, Boga, który już jest w nim i z nim pośród codziennego życia jak przyjaciel czy miły gość.

Wystarczy coś powiedzieć, na przykład: „Pan jest z tobą, jest ze mną” i uczynić to nie tylko za pomocą słów, ale jako „świadek”, by przygotować dziecko na przyjęcie tej zapowiedzi wiary. Jeśli dziecko przyjmie ją (nigdy nie dzieje się to automatycznie), wówczas będzie mogło, w tajemnicy, na swój sposób, myśleć o tym. Będzie myśleć bądź przy następnym spotkaniu, bądź kiedy zostanie samo, albo — gdy spotkawszy przyjaciela „rozbudzi” się w nim pragnienie powiedzenia mu nowiny.

Zatem, by dziecko mogło myśleć o Bogu, konieczne jest minimum „wiedzy o Panu” a minimum to brzmi: „Bóg jest z nami”.

E. LORENC

Małe dziecko potrafi „myśleć” o kimś, nawet jeśli go nie widzi. Potrafi myśleć o kimś, kogo kocha; wystarczy odwołać się do własnych wspomnień i dobrze znać dziecko, by to dostrzec. Dziecko myśli o swojej matce, o swoim ojcu, nauczycielce, dziadkach itp. Małe dziecko potrafi, nawet jeśli jest z kimś rozłączone, myśleć, o tym, kogo kocha i kto go kocha, kto pozwala mu rosnąć i wzbogacać się duchowo, kto powierza mu odpowiedzialne zadania i daje mu wyraźne, odczuwalne znaki miłości, i kto potrafi w mądry sposób przyjmować takie znaki od dziecka. Samo lub razem z innymi, dziecko może wspominać taką osobę, „rozmawiać” z nią i przygotowywać się do intensywniejszego z nią spotkania.

Potrafi pamiętać o kimś, „żyć z kimś”, nawet jeśli jest od tej osoby oddalone fizycznie. Będzie to ktoś, kto mu ufa, kto trak-

JANINA DUSZYŃSKA



To zaciekawilo Cudaczka. Zsunął się z półki i podszedł do chłopca. Oho! Jeden but bez języka i zasznurowany tylko do połowy. Dalej zabrakło sznurowadła.

— Hu, hu! — ucieszył się Cudaczek i poczuł, że mu brzuszek trochę napęczniał.

Nie namyślając się dłużej, prędko uczeplił się drugiego sznurowadła, które prawie wlokło się po ziemi, i razem z chłopcem wyjechał z apteki, jakby ich kto gonił.

— Hej, zapnij porządnie palto! — wołał pan aptekarz za nimi.

Ale chłopiec machnął ręką:

— Nie warto! zaraz będę w domu!

Rzeczywiście dom był blisko. Cudaczek ledwo zdążył wdrapać się na najwyższy guzik. Nie mógł jechać na sznurowadle, bo jego nowy przyjaciel nie omijał kałuż. Jak nie chlapanął w kałużę całą nogą, to bodaj obcasem i Cudaczek cały był już w czarne kropki, jak niedawno pan Beksa.

Chłopiec wszedł do kuchni i ucieszył się:

— O, placki kartoflane!

Położył buteleczkę na stole, wpatrzony w tarkę, na której mama zgrabnie tarła kartofle. Położył byle jak na brzeżku stołu. A buteleczka od razu poturlała się i bęc! — na podłogę.

— Hu! hu! hu! — zachichotał Cudaczek, bo usłyszał trzask rozbitego szkła.

Zerknął na podłogę, a tam plamy z jodyny.

Mama zostawiła placki i zabrała się do ratowania podłogi.

— Ze też zawsze wszystko robisz byle jak! — gniewała się, zmywając plamę z podłogi.

— To ja jestem winien? Butelka sama się poturlała.

— Trzeba ją było postawić, a nie kłaść! I to jeszcze na samym brzeżku. A jak ty wyglądasz! Palto krzywo zapięte, but nie zasznurowany!

— Bo mi się sznurowadło urwało...

— To dlaczego nie wzięłeś innego? Albo nie związałeś tymczasem?

— A bo... a bo... położyłem na krześle i gdzieś się zapodziało.

Mama tylko westchnęła!

— Z tobą tak zawsze.

Cudaczek śmiał się w głos. Brzuszek mu pęczniał w oczach.

— To jest pan Byle-jak! — cieszyło się licho niepocziwe.

— U niego nie będę głodny.

I Cudaczek ułożył się wygodnie za kołnierzem chłopca.

Dużo było śmiechu u pana Byle-jak. Brzuszek Cudaczka-Wysmiewaczka był zawsze okrągłutki i pełen. Zawsze był pękaty ze śmiechu jak to ziarno grochu.

Tylko do szkoły Cudaczek nie chodził z chłopcem. Bał się, że pan Byle-jak chodzi do tej samej szkoły, co pan Beksa. A spojkać się z Bekszą... Nie! Za nic!

Za to czekał zawsze koło progu na powrót swego przyjaciela. Ledwo pan Byle-jak ukazał się we drzwiach, już Cudaczek turlał się ze śmiechu po chodniku.

Rano mama wyprawiła go uczesanego, porządnie ubranego A teraz...na brodzie tusz z długopisu, na nosie czarna plama, zdaje się, że to smar. Pewno pan Byle-jak przyglądał się po drodze naprawie auta i wściбіł nos za blisko. Czapka na jednym uchu. Kołnierzyk od fartucha pod fartuchem, za to kołnierzyk od koszuli sterczy jednym rogami nad fartuchem. Nawet koszula z jednego boku wyciągnięta.

— Hi! hi! Taki wielki chłop! Jak on wygląda! Uhu-hu! zaśmiewa się uradowany Cudaczek.

cdn.



Rozmowy z Czytelnikami

Ze swoimi trudnościami (choć dość nietypowymi dla niniejszej rubryki) zwraca się do nas p. Mateusz R. z Zamościa, który w przysłanym do Redakcji liście pisze między innymi:

„Czy rodzina chrześcijańska ma obowiązek wykluczyć ze swojej społeczności takiego członka, który nie tylko prowadzi się niemoralnie, ale zupełnie nie reaguje na kierowanie pod jego adresem napomnienia? Wydaje mi się, że tak. Bo Jezus Chrystus — mówiąc o traktowaniu ludzi uparcie trwających w grzechu — powiedział: „Gdy brat twój zgrzeszy..., idź i upomnij go w cztery oczy. Jeśli cię usłucha, pozyskasz brata swego. Jeśli zaś nie usłucha, weź ze sobą jeszcze jednego albo dwóch... Jeśli i tych nie usłucha, donieś Kościołowi. A jeśli nawet Kościoła nie usłucha, niech... będzie jak poganin lub celnik” (Mt 18,15-17). Podobnie apostoł Paweł w pierwszym liście do Koryntian (rozdz. 5,1-13) nakazuje usunięcie ze społeczności kościelnej człowieka, który dopuścił się grzechu kazirodztwa. Mam jednak trudności ze zrozumieniem słów Apostoła: „Oddajcie takiego sz-

tanowi na zatracenie ciała, aby duch był zbawiony w dzień Pański” (1 Kor 5,5)...

Czy dopuszcza się grzechu świętokradztwa ten, kto niszczy książki religijne (jak Pismo św. i inne wydawnictwa z tej dziedziny) przez ich spalanie? Spotkałem bowiem rodziny — rzekomo katolickie — nie wykazujące zainteresowania literaturą religijną. Nie doceniając zaś tego rodzaju książek, nie mają dla nich szacunku i uważają, że niepotrzebnie zajmują one miejsce w ich bibliotekach. Dlatego przeznaczają je na spalanie, a nawet używają do innych celów. A przecież można by je sprzedawać w antykwariacie lub też przekazać do biblioteki parafialnej, by inni mogli z nich korzystać...”

Szanowny Panie Mateuszu! Tak się niekiedy składa, że w najbardziej nawet bogobojnych rodzinach chrześcijańskich spotkać można kogoś, kto czynami wyraźnie „odstaje” od postępowania pozostałych członków tych społeczności. Nie należy się temu zbyt dziwić, skoro nawet w gronie wybranych przez Zbawiciela apostołów znalazł się jeden, który nie tylko sprzeniewierzył się swemu powołaniu, ale dopuścił się zdrady.

Przytoczonej przez Pana wypowiedzi Syna Bożego nie należy traktować jako nakazu wykluczenia grzesznika ze społeczności kościelnej. Wprawdzie w przypadku wyjątkowego upor w złym każe Jezus uczynić sprawę publiczną, by cała społeczność (oczywiście przez upoważnionych do tego przedstawicieli) mogła upomnieć błądzącego brata. Jednak nawet w wypadku nieposłuszeństwa wobec Kościoła nie daje Chrystus wskazówek, jak wspólnota ma postępować wobec trwającego w grzechu. Uczy jedynie, jak do grzesznika winien

ustosunkować się szczególnie złonek społeczności. Bowiem wyrażenie: „Niech będzie dla Ciebie jak poganin lub celnik” (Mt 18,17) oznacza, że należy traktować go tak, jak się czyni w stosunku do ludzi, którzy nie należą do wspólnoty uczniów Jezusowych. Skoro jednak weźmie się pod uwagę zarzut faryzeuszów, nazywających Chrystusa przyjacielem celników i grzeszników (por. Mt 11,19), to w zasadzie, jaką Nauczyciel z Nazaretu każe stosować wobec uparcie grzeszącego brata przebijają wyrozumiałość i miłość, mające na celu pozyskanie go dla nieba, przy równoczesnej zmianie nastawienia do niego. Grzesznik przestał być członkiem wspólnoty. Trzeba jednak chcieć na nowo pozyskać go dla Boga, ale nie można tolerować zła, tak, jak nie tolerowano go u celników, grzeszników i pogan.

Przypadek o którym wspomina Apostoł Narodów (por. 1 Kor 5,1-13) nabrał w Koryncie dużego rozgłosu, co stawiało tamtejszą gminę chrześcijańską w niekorzystnym świetle wobec pogan. Nie należy się więc dziwić poleceniu usunięcia winnego ze społeczności kościelnej. Natomiast przedstawiony tekst z pierwszego listu do Koryntian (rozdz 5,5) jest odzwierciedleniem panujących wówczas pojęć w tym względzie. Należy tutaj przypomnieć, że już w Starym Testamencie uważano, że odwrócenie się człowieka od Boga pociąga za sobą choroby ciała i wewnętrzne udręki (por. Job 2,7). O związku chorób z szatanem mówią również teksty nowotestamentowe (por. Łk 13,16 i 2 Kor 12,7). Dlatego zarządza przez Apostoła kara — mająca dotknąć ciała wi-

nowajcy — mimo całej swej surowości, ma jednak charakter leczniczy. Jej bowiem celem jest ratowanie duszy grzesznika, który doświadczony na ciele, powinien się opamiętać.

Praktykuje się powszechnie, że zużyte przedmioty kultu, szaty i księgi liturgiczne oraz modlitewniki — jeżeli oczywiście nie posiadają wartości zabytkowej — przeznaczają się na spalanie. Chodzi bowiem o to, by się nie poniewierały. Natomiast zniszczone długim użytkowaniem książki (nawet, jeżeli są to książki treści religijnej) można po prostu oddać na makulaturę. Napewno nie będzie to grzechem świętokradztwa.

Muszę jednak przyznać, że końcowy fragment Pańskiego listu dotyczący losu książek religijnych jest dla mnie dużym zaskoczeniem. Bowiem w mojej ponad trzydziestoletniej praktyce duszpasterskiej nie spotkałem się z bezmyślnym niszczeniem takich książek. Tym bardziej nieprawdopodobne wydaje się to obecnie. Obserwujemy bowiem, jak z każdym rokiem wzrasta zapotrzebowanie na Pismo św. i inne pozycje z zakresu literatury religijnej. Równocześnie zaś, z uwagi na brak papieru, nakłady wydawanych książek religijnych bywają ograniczone. Dlatego też przeczytane a niepotrzebne książki religijne należy udostępnić innym, za pośrednictwem antykwariatów czy bibliotek parafialnych.

Korzystając ze sposobności, Łączę dla Pana i pozostałych naszych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Chrystusie

DUSZPASTERZ

„Jaki język — taki naród”

MÓWMY PO POLSKU!

Troska o język ojczysty, o jego poprawność i piękno, nie jest sprawą nową. Echa tej troski odnajdujemy dziś w dziełach wielu znakomych twórców i znawców polszczyzny, pisarzy i poetów, od Biernata z Lublina po Tadeusza Żeleńskiego (którego to słowa stanowią zresztą motto naszych pogawędek). Mówił więc Biernat: „Z językać wszystkie mądrości”, mówił Kazimierz Brodziński: „Czcij swój język, Lechów rodzie”, Mikołaj Rej: „Polacy nie gęsi, a swój język mają”, Franciszek Wężyk: „Cóż nas może z kłesk dźwignąć? Ptug, język i wiara”, zwał Jan Nepomucen Kamiński „Ucz się ojców twych języka, on myśl każdą wydać zdolny” starał się Słowacki „aby język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa”, Franciszek Ksawery Dmochowski ostrzegał: „A nade wszystko szanuj mowę twą ojczystą. Nie znać języka swego — hańbą oczywistą”.

Poprzestańmy na tych kilku przykładach, które zresztą są tylko słowną ilustracją oczywistego faktu. Język jako sposób porozumiewania się ludzi, odwieczny sposób przekazywania wiedzy, tradycji, historii, kultury i tożsamości własnego narodu, jest też tego narodu bogactwem i siłą. Nie można więc dopuścić do jego stopniowej degradacji, do rozpowszechniania się pospolitych błędów, wynikających z nieuctwa i niechlujstwa, do zachwaszczenia go obcymi wpływami, do zaprzepaszczenia pięknych tradycji.

W cyklu „Mówmy po polsku!” będziemy się starali wskazywać najpospolitsze i najbardziej rażące błędy współczesnej polszczyzny, wyjaśniać wątpliwości, wskazywać formy poprawne. Najpierw spóbuujemy więc zastanowić się krótko, gdzie szukać obecnie wzorowej polszczyzny.

Język polski nie jest tworem jednolitym: inaczej mówi się na

wsi, inaczej w miastach, inaczej na Podhalu, inaczej na Śląsku czy na Mazurach. Ludzie wykształceni też mówią różnie, w zależności od pochodzenia czy zawodu. Inaczej brzmi język codzienny, potoczny, inaczej — w przemówieniach i wystąpieniach. Różni się zwłaszcza polszczyzna mówiona od pisanej. Język polski pisany, którym posługuje się literatura, nauka, szkoła — to język literacki. Mówiona odmiana tego języka to tzw. dialekt kulturalny. Te dwie odmiany, jak mówi Stanisław Urbańczyk, „są najdobitniejszym wyrazem odrębności narodowej”.

Z pojęciem języka literackiego i dialektu kulturalnego wiąże się pojęcie wzoru — wzoru najlepszego w danym czasie polszczyzny. „W danym czasie” — bo przecież język jest żywy, zmienia się z upływem czasu, ze zmianą form językowych. Zdaniem znakomitego językoznawcy, Kazimierza Nitscha, pewnym swej polszczyzny może być dopiero trzecie pokolenie inteligentkie. Przekazywanie dialektu kulturalnego odbywa się bowiem ustnie, więc pierwsze i drugie pokolenie może jeszcze nie przejąć całkowicie wzoru dialektu kulturalnego. Wi-

dzimy zatem, w jak trudnym położeniu jest ogromna część naszego społeczeństwa, jeśli chodzi o przyswojenie sobie polszczyzny kulturalnej. Wiadomości o niej zdobywane są w szkole, od nauczycieli również często używających polszczyzny „nabytej”, a nie „wrodzonej”, z radia i telewizji, gdzie przemawiają i wypowiadają się ludzie, którzy sami również potrzebowałiby nauczyciela, z prasy, codziennej, gdzie panuje język komunalów lub zawiły, pseudonaukowy, oderwany od codziennej rzeczywistości. Również polszczyzna potomków dawnej inteligencji jest w niebezpieczeństwie, atakowana zewsząd i wciąż formami nieprawidłowymi, sprzecznymi z wyuczonymi w domu. Prawda, powiedzieliśmy, że język się zmienia. Musi się zmieniać, odnawiać, bogacić. Nie może jednak zrywać z tradycją, aby móc swobodnie korzystać z literatury dawniejszej. Nie może również być zbyt dowolny, aby mogli się zrozumieć ludzie tego samego pokolenia. Dlatego właśnie starajmy się pogłębiać znajomość języka ojczystego — starajmy się mówić po polsku!

ed

— Ty? Ty? Do Poświcia? znowu za ekonomą daremno! Ty? Ty?
 — Pójdę — rzekł krótko Marek, przerywając.
 — Pójdiesz? Czego? Czekać na umarłych, jak Czertwan czekał? Zastanów się!...
 — Po co się zastanawiać, wuju? Ojciec w grobie i dałem słowo! Pójdę!
 — A twoja ziemia? A ja? A Marta? Pomyśl ty o tym?
 — Co tu myśleć? Ziemi Regis dopatrz, a wy i Marta... Wola Boża!
 — Jak to? Co to?
 — Może poczekacie na mnie, jeśli łaska. Może Orwidowie wrócą prędzej, niż spodziewani? Czy ja wiem? Ojciec kazał — muszę.
 Stary ręce za pas założył i z gniewu przechodząc w spokojną zaciętość, cedzić zaczął słowo po słowie:
 — A to ich sobie czekaj, tych swoich Orwidów! I owszem! Wyśluguje emeryturę! Ale co nas, to nie miesza do swych planów! Mnie napędza śmierć, nie mam prawa czekać, sił brak! Ręk mi trzeba młodych zaraz i pomocy! Albo zostawaj tu dziś, albo idź na zawsze...

Marek głową potrząsnął.
 — Wy wiecie, że nie mogę zostać! Wola wasza — pójdę!
 — Z Panem Bogiem — mruknął stary, odwracając się.
 Młody podniósł oczy, szukał narzeczonej, ale miejsce u okna było puste, robota leżała porzucona, dziewczyna wysliznęła się niepostrzeżenie. Sklonił się wujowi i wyszedł. Na podwórzu nie było Marty, okrążył ogródek, brał za klamkę swych drzwi, gdy go doleciało lekkie ikanie pod płotem.
 Zadrżał, rozchylił gąszcz wiśniowy sąsiedniej zagrody i zajrzał. Dziewczyna siedziała skulona na ziemi, fartuszkciem zakryła twarz i płakała rozpacznie.
 Długo stał i patrzył na tę boleść, nim się zebrał na słowo.
 — Marto nie płacz! — rzekł z cicha — co to pomoże? Chciałem się z tobą pożegnać...
 Porwała się z ziemi gwałtownie, zaczerwieniona od łez i wzruszenia.
 — Nie słuchaj dziada! — zawołała — jemu jedno: ty czy inny, byle zdrów i młody! Niech szuka ręk i pomocy, ale nie męża dla mnie! Trzeba ci iść, och, Boże mój! Strach pomyśleć! Ale czy wrócisz za rok, czy za dwa, czy za sto, ja, póki życia — twoja! Na co chcesz przysięgnąć ci!
 — Nie przysięgam, ale dotrzymam! — odparł poważnie. — Bóg słyży! Ja zawsze jednak! Ty wiesz! — Zobacysz! — szepnęła z naciśkiem — że i ja taka! Ty albo żaden!

Trzymali się za ręce i stali tak długo, osłonięci gęstwiną, gdyby nie ruch w ruderze i głos Ragisa za oknem. Swoim zwyczajem gada z menażerią

Marek uściśnął dłonie dziewczyny i cofnął się. Gałęzie zajęły zwykle miejsce, oddzieliły znowu zielonym murem dwa ogrody, nie zostało ani szczeliny, ani znaku, chyba w młodych sercach na dnie trochę gorzkiego wesela.

Ragis nie tracił czasu. Rudery swej nie poznał Marek. Stary ją uprzątnął, odkurzył, na pustych ścianach rozwiesił broń, trofea myśliwskie i Życie św. Genowefy w kilkunastu jaskrawych obrazach; sprzęty zajęły puste kąty, a w dwóch rogach umieścił dwa tapczany na posłanie.

Zwierzęta oglądały nowe miejsce, piszcząc i skomląc. Gospodarz rozpakowywał skrzynie, prawiąc im moralne sentencje:

— A co? zjadłeś harbuza? — spytał wchodzącego.
 — Od kogo?
 — Ano starego i dziewczyny!
 — Stary nie jedno z dziewczyną! — odmruknął Marek, otwierając swój tłumok.
 — A wiesz, że Grenis uciekł z końmi?
 — Uciekł?
 — Widziałem przez okno, jak je wyprowadził, siadł i wyjechał! Chciałem łapać, ale potem złość mnie wzięła! Zabrali tyle, niech ich ta reszta udławi!
 — Dobrzeście zrobili! Znajdziemy i parobka, i konie za pieniądze. Zgiął się nad skrzynią i zamilkł.
 Ragis głową pokiwał, usiadł na zydlu i fajkę zapalił.
 — Ot, się i stało, co ci prorokowałem! — zaczął smutno. — Krzywda i krzywda! Było ci po co tyle lat pracować! Coś się stało? Jak z łodzi rozbitej kawał spróchniałej deski. I znowu odchodzisz?
 Marek milczał uparcie. Powoli dobywał ze skrzyni swe bogactwa i rozmieszczał je po ścianach i stole. Zakrył posłanie. Zapomnieć chciał, że on tu gościem tylko do zmroku.
 — Czego to ludzie nie zrobią? — mówił dalej stary. Czertwan był sprawiedliwy i twardy, no i jego osiodłali, wodzili na sznurku. Ot, chyba że lepiej na świecie być złym jak dobrym!
 — Nie mów nic na ojca! — odparł Marek. — Zrobił, jak chcieli! Oni myśleli źle, a on zrobił dobrze!
 — Bo co? — zagadnął Rymko ciekawie.
 Młody się wyprostował — jak zwykle — namyślał chwilę nad odpowiedzią.
 Był to nałóg charakteru.
 Przez tę chwilę oczyma spoczął na ścianie, nad swym tapczanem.

cdn

POZIOMO: 1) chłopięcy sopran, 5) domena chóru, 10) znawca, 11) epopeja Homera, 12) dawny żołnierz, woj, 13) region ze Splitem i Dubrownikiem, 15) żyje czymś kosztem, 16) część „Chłopów”, 19) kapłan tybetański, 21) sprawca, przestępca, 25) osoba proponowana na jakieś stanowisko, 16) słynna firma sprzętu sportowego, 28) na czele wydziału wyższej uczelni, 29) ze szczeblami, 30) moralność, 31) jedna z europejskich metropolii.

PIONOWO: 1) pracuje na dachu, 2) uzdrowienie, 3) miasto nad Wołgą, 4) żyłka na liściu, 6) usypisko materiałów w kształcie ostrosłupa ściętego, 7) wybory króla, 8) działanie arytmetyczne, 9) uczestnik corridy, 14) słowiańska bogini łowów, 17) miejscowe unieruchomienie części ciała, 18) 900 sekund, 20) zakończenie rękawa, 22) miasto na Mazurach, 23) eksces, wybryk, 24) akt prawny, 27) choroba z wysypką.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce „Krzyżówka nr 11”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

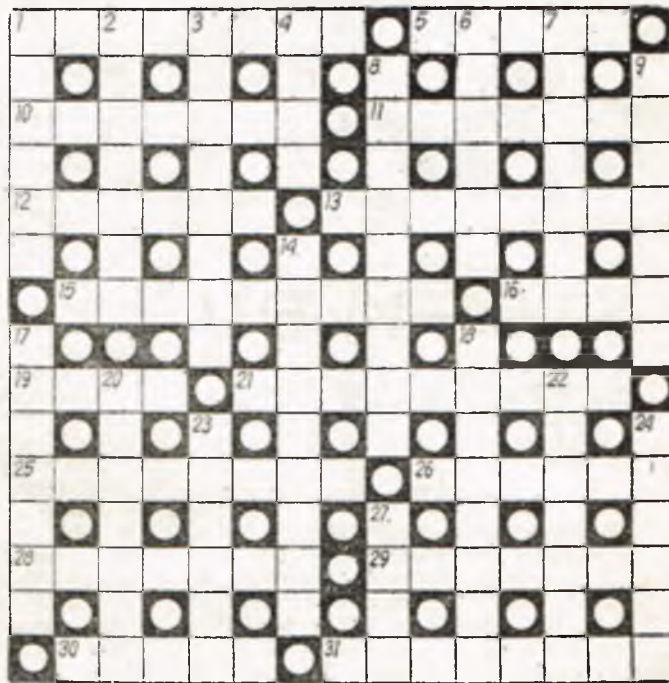
Rozwiązanie krzyżówki nr 5

POZIOMO: wystawca, wdowa, autobus, adwokat, kraksa, strzecha, wandalizm, lewa, swat, awangarda, amazonka, asesor, klakier, szarada, Atlas, karawana.

PIONOWO: wianki, satrapa, ambasada, Cisa, dewiza, wakacje, partyzant, stragan, klawikord, wstawka, Warszawa, amarant, dostawa, nowina, armata, usta.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Świętecznej nagrody wylosowali: Barbara Kasprzycka z Chodzieży i Jan Bernyś z Rzasin. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 11



rodzina
 TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratatorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20/45-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Sm. 10/12. Nakład 25 000. Z. 102. P-75

MARIA RODZIEWICZÓWNA



Żmudzin obejrzał się wokoło, na drogę, na niebo, na rzekę, wrócił oczyma do krzywej stajenki, podszedł do niej, zajrzał i pod ścianą się położył.

— Namyśli się, to wrócił! — rzekł Ragis. — Ja tymczasem założę sobie gniazdo. Biedne bestyjki moje, przechorują jazdę!

Marek pomyślał chwilę, zawahał się i ruszył do Wojnatów. Kończyć trzeba było, bo wieczorem już go czekano w Poświęciu.

Wszedł. Marta szła u okna, stary dreptał po izbie. Zamilkli na jego widok.

— Raczylesz wreszcie pokazać się! — wybuchnął Wojnat. Przez tydzień nie stało ci czasu donieść, co się dzieje. No, gadaj teraz!

— Widać nie było czasu, jeśli nie przyszedłem. Wzrosłem wśród was i przywykłem, ale ojciec dziecku pierwszy. Kilka dni temu w grób go położyliśmy.

— Toż widziałem byłem na pogrzebie. Ja się pytam, co z sobą robisz teraz?

— Zrobię jak ojciec kazał! — odparł ponuro.

— No, to gadajże! Co to za komedie z tą zdechliną, coś wprowadził?

— Ano co mi dali z domu, to wziąłem!

— Jak to „dali”? Kilka sztuk, tobie, ze Skomontów? Ojciec nie zostawił woli?

— Zostawił. Ziemię podzielił!

— No, jakże? Coś dostał?

— Zagrodę i Dewajte.

— A Skomonty?... Ejniki?... Kapitały?...

— Skomonty Witolda i matki, Ejniki Kaziowi, z kapitałów wypadło każdemu po 5000 rubli!

— Czemuś nie dochodził swojej części dobytku? Jak żebraka cię wyprawili! Jest prawo przecie!

— Ja swarów nie chcę. Nie dali, siłą brać nie będą — rzekł Marek, ruszając ramionami.

— Ciemięgo! — zaburczał stary i urwał.

Czas jakiś chodził po izbie i sapał, potem zaczął mówić coraz gniewniej:

— Szachraje! Oszukańcy! Znaleźli gamonia i obrali! Skrzywdzili moją krew, na złość mnie. Poczekajcie! Zobaczymy, kto mędrszy! Wypędzili z torbami i śmieją się ze starego Wojnata! Ja im pokażę! Będzie on pan, a wy hołusze! Przyjdzie nas prosić Figa!

Zatrzymał się przed Markiem i z dumą patrząc na jego atletyczny wzrost, rzekł.

— Twoje ręce, a moja głowa cudów dokażą! Zagrody połączymy w jedno i będziemy pracować. Nie umrę nim ty ich wszystkich nie pospłacasz i nie zbierzesz fortuny w swoje ręce. Na jesieni cichy ślub z Martą weźmiecie, razem żyć będziemy i patrzeć, jak oni będą szaleć. Rozumiesz? na dział się nie zgadzaj i płac im powoli. Życie długie, doczekasz się dobra.

Marek milczał, głowę wznosił i słuchał. Tak, to było jego marzenie. Marta, praca i ziemia, ziemia ukochana! Może żal i krzywda szeptały coś o odwecie, a stary i to gaskał, rozdmuchiwał. Machinalnie, może na pokusę cicha, młody w zanadrze wsunął rękę i woreczek z sygnetem przycisnął z taką mocą do piersi, że aż go zabolalo, i długo nie mógł się zdobyć na słowo.

— A co? — spytał Wojnat. — Dodałem ci rezonu. Nie strach ci już rudery?

Było to wezwanie. Marek oczy podniósł na Maię i rzekł przez zęby:

— Strach czy nie, ja w niej nie zostanę, tylko do wieczora.

Stary przybladł, przestraszył się.

— Dlaczegoż to do wieczora?...

— Bo mi ojciec kazał Poświęcia pilnować. Już mnie tam czekają.

Był to grom. Dziewczyna opuściła ręce z robotą i aż zbiała, starremu zapało dech w piersi. Otworzył usta, wytrzeszczył oczy, onie miał.

Zapomnieli o przywiązaniu starego Czertwana, o tej kuli przy nodze, którą włókł całe życie, o tej wariacji, jak mówiono! — Zdał ją synowi, może zaraził swą słabością jak rodzinną chorobą!

Po chwili jednak złowieszczej ciszy Wojnat wybuchnął:

abc...

savoir-vivre'u

POZNAJMY SIĘ!

(2)

Spodziewane lub niespodziewane odwiedziny w pracy rodzą często dylemat: przedstawić czy nie przedstawić przybyłego. I tu znowu odpowiedź zależy od rozmaitych okoliczności. Przedstawiamy, gdy z pozostałymi osobami jesteśmy na koleżeńskim stopniu, nie przedstawiamy, gdy łączą nas wyłącznie związki służbowe.

Z roli przedstawiających postawmy się teraz w roli przedstawianych. Specjalista od savoir-vivre'u, Jan Kamyczek zaleca:

„Pierwsza wyciąga rękę osoba ważniejsza do mniej ważnej. Kobieta do mężczyzny. Starszy do młodszego. Zwierzchnik do pracownika”. Tyle — zasady kardynalne. A teraz dodatkowe wynikające z nich „subtelności”.

I tak: mężczyzna zapoznając się wstaje. Bez względu na stanowisko.

Kobieta na ogół zwolniona jest z tego obowiązku, chyba że: wita się z dużo starszą od siebie osobą (kobietą) lub dostojnikiem, wy-

stępuje w roli pani domu. Wtedy wstaje bez względu na płeć i wiek gościa. Jedynie kobieta w starszym wieku, może zachować przy powitaniu dotąd zajmowaną pozycję, np. siedzącą.

Podnoszą się z miejsca również dziewczęta które nie ukończyły jeszcze 16 roku życia.

W czasie spotkania towarzyskiego, gdy goście siedzą już przy stole nowo przybyłych przedstawia pan domu, lub pod jego nieobecność pani domu. Robi to zwykle ogólnie, wymieniając nazwisko, po czym sadza gościa na wolnym miejscu. W tej sytuacji nowo przybyły nie musi już przedstawiać się sam.

W podobnych sytuacjach, gdy nie ma nas kto przedstawić **robimy to sami**, wymieniając po prostu swoje nazwisko lub imię w zależności od przyjętego zwyczaju. (Ta druga forma szczególnie rozpowszechniła się wśród młodzieży).

Warto również pamiętać, by przebywając w dużym, nieznanym dobrze gronie nie przedstawić się komuś dwukrotnie. (Duża gafa!) Toteż w razie wątpliwości, lepiej przywitać się, bez przedstawiania niż usłyszeć: „miałem już przyjemność pana poznać”. Własnego nazwiska nie poprzedzamy tytułem! Wypowiedź w rodzaju: „magister Kowalski jestem” brzmiałaby raczej humorystycznie.

W stosunkach zawodowych, będąc na terenie obcego zakładu pracy — przedstawiamy się tylko wówczas, gdy nasza tożsamość ma jakiś związek ze sprawą, którą chcemy załatwić. Jeśli nie, wystarczy powiedzieć, np.: „jestem z instytutu w związku ze sprawą...”.

Przedstawiamy się natomiast osobie na kierowniczym stanowisku, która przyjmuje w swoim gabinecie. Robimy to jednak tylko wówczas, gdy nie zostaliśmy wcześniej zapoznani przez sekretarkę, lub nie zostaliśmy wcześniej zaanonsonowani w jakiś inny sposób.

Wizytówki — ostatnio coraz powszechniej stosowane — mają to do siebie, że są wy-

godne. Najczęściej używa się ich w kontaktach służbowych lub służbowo — towarzyskich. Ułatwiają przy tym zapamiętanie nazwiska tym, którzy mają do nich nienajlepszą pamięć. Poza tym udzielają nieraz dodatkowych informacji o naszym rozmówcy.

Formy wizytówek mogą być różne. Towarzystwie zwykle ograniczają dane personalne do imienia i nazwiska, które figuruje zawsze po środku kartonika, oraz telefonu domowego (jeśli jest) zapisanego w lewym dolnym rogu i adresu prywatnego, umieszczonego na dole po stronie prawej.

Służbowo — towarzyskie uzupełniają powyższe dane o tytuł naukowy i zajmowane stanowisko oraz adres miejsca pracy, który wraz z telefonem umieszcza się po stronie prawej, podczas gdy prywatny — po lewej.

Tytuł naukowy zwykle poprzedza nazwisko, natomiast stanowisko podajemy poniżej.

Witanie się jest u nas pewnego rodzaju ceremonią. Ogólnie przyjęty zwyczaj nakazuje podanie ręki. Należy pamiętać, że podajemy ją zawsze (zachowując wcześniej opisane normy) ruchem zdecydowanym, ale nie gwałtownym. Bardzo nieeleganckie jest również podanie ręki „omdlewającej”. Wymienianie przy tym zwrotów „bardzo mi miło”, nie należy dzisiaj do praktykowanych grzeczności, toteż zawsze lepiej powiedzieć: „ogromnie się cieszę, tyle już o panu(i) słyszałem(am)”.

Powszechnie przyjęty kiedyś „rycerski” zwyczaj całowania w rękę — dziś bywa nieco kłopotliwy, zwłaszcza na ulicy czy w pracy. Względy higieniczne nakazują więc niekiedy od niego odstąpić, chyba, że mamy do czynienia z osobą starszą, bardzo uważającą. Jeśli więc już kultywować ów zwyczaj, lepiej czynić to przy bardziej uroczystych okazjach. W pracy jest on zupełnie zbędny i z pewnością przez żadną z pań nie zostanie potraktowany jako uchybienie w „etykiecie”.

Oprac. (EIDO)